



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

Przemysł domowy na Szląsku.

Zaprowadzenie nowego przemysłu w nadodrzańskiej ziemi, a szczególnie na Górnym Szląsku, nastąpiło po pamiętnej klęsce głodowej, spowodowanej nieurodzajem i po dwukrotnych wielkich spustoszeniach, jakie nawałnice i wylewy rzek na Szląsku zrzuciły.

Postanowiono dać raz na zawsze stały zarobek rodzinom drobnych gospodarstw rolnych i robotników w okolicach, gdzie hut, kopalni i fabryk niema i gdzie z powodu tego najemnik zajęcia nie znajduje i na chleb powszedni ledwo zarobić, może i wskutek tego jęły serca szlachetne i liściowe szerzyć przemysł domowy.

Powstało naraz w samym początku tych zachodów kilka szkół fachowych z fachowymi przewodnikami lub przewodniczkami, a były to mianowicie szkoły wyrobów koszykarskich, drucianych, szmuklerskich i nauka wyrabiania dywanów.

Władze miejskie i powiatowe chętnie wspierały usiłowania te radą i materyalną pomocą, a i dziś jeszcze, udzielają nawet zaliczek pieniężnych w razie nadprodukcji, aby pracującym można było za odstawią robotę zaraz płacić i zachęcać ich w ten sposób do wytrwania.

Koszykarstwo, którego w krótkim stosunkowo czasie wyuczyc się można, a które, nie wymagając wielkiego nakładu a bardzo mało narzędzi, dobrze się w szczególności opłaca, szerzy się w okolicach Niemodlina. Wyrabiają tu, nie tylko najzwyczajniejsze koszyki, ale i wytworniejsze a nawet towar poniekąd zbytkowny. Rzemiosło to pociągnęło za sobą w odpowiednich miejscach sadzenie i hodowanie wierzby wiklinowej (*Salix vi-*

minalis). Pracą koszykarstwa trudnią się kobiety, niedorostki a nawet i dzieci; mężczyźni tylko otyle, oile innej, korzystniejszej, nie znajdują.

W Gliwicach i w okolicy zaprowadzono szkołę wyrobów z drutu: plecionek drucianych, siatek do okien, do ogrodzeń, koszyczków i podstawek z drutu, lasów do suszenia owoców, sit, przetaków i t. p. I to praca łatwa, bez właściwego warsztatu i bez skomplikowanych narzędzi.

Wyroby szmuklerskie wyrabiają kobiety i dzieci w Raciborzu i Rybniku i w innych jeszcze miejscach, a mianowicie wyrabiają guziki i guziczki, jedwabne i niciane, okrągłe i podłużne, wogóle, wszelkiego rodzaju guziki obdzierzgiwane. Zwykle udziela nauki w miejscu, gdzie się przemysł ten zaprowadza, osoba przez odbiorcę wyrobów rzeczonych przysłana. Panie z towarzystwa dobroczynności doglądają od czasu do czasu pracy i rozpowszechniają ją na miejscu. Materyału na wyroby dostarcza odbiorca i podobno bardzo dobrze na interesie tym wychodzi.

W Raciborzu, jak podają wykazy zeszłoroczne, miesięcznie 14,000 tuzinów guzików, w Rybniku 12,000, a w innym jeszcze miejscu, także na Górnym Szląsku, którego sobie na razie nie przypominamy, 24,000 tuzinów.

Za tuzin obdzierzganych guzików pobierają pracownicy 10 fen. Dziesięcioletnia dziewczynka pobierała tam dziennie w wolnych, poza szkołą, godzinach 4 tuziny guzików. Inna, która już przebyła szkołę, zarobiła sobie przez Październik 20 marek. W Raciborzu dużo osób z pracy tej całkowicie się utrzymuje. Niejednokrotnie można widzieć dziewczęta obdzierzgujące guziki przy bydle w polu; nawet chłopcy idą za ich przykładem, bo któżby dziś w tej biednej krainie nie gonił za zarobkiem?

Patrząc na pracę tę robotniczą początkujących i takich, które już wprawy w niej nabrały, po-

dziwiać trzeba doskonałość, do jakiej w krótkim stosunkowo czasie dojść można.

Najwybitniejsze w przemyśle domowym miejsce zajmuje *rekodzielnia dywanów w Prądniku górnoszląskim*, gdzie z niemałym powodzeniem młode pracownice pod przewodnictwem panny Frankhen naśladowują wyrób perskich dywanów tak zwaną „smyrneńską“ metodą. Dywany prądnickie już trzykrotnie na przedgwiazdkowych wystawach przedmiotów artystyczno-przemysłowych we Wrocławiu zwracały na siebie uwagę, znajdując tam dobry dla siebie pokup, gdyż odznaczają się nie tylko staranną robotą, ale i umiejętnym doбором barw, bardzo oryginalnymi a gustownymi deseniami i trwałością materyału.

Dywany te wyrabiają się albo ręcznie, na gotowym już tle, albo też w krosnach przez nawiązywanie i dzierzganie delikatnej włóczkowej przędzy z wełny kóz angorskich. Nawiązywanie i dzierzganie to uskutecznia się według odpowiednimi znakami wypełnianych wzorów, na których użycie każdej barwy innymi uwydatnione jest znakami. Metoda ta umożliwia robotnikom pracowanie przy lampach i przy mniej jasnym świetle domowym.

Wprawna robotnica wykonywa dziennie 4,000 wiązań, czyli ściągów (points) i zarabia zatem 80 do 100 fen. wśród łatwego i przyjemnego zajęcia. Dywany prądnickie wyrabiane bywają według oryginalnych wzorów, których dostarcza berlińskie muzeum artystyczne. Starannie wykończone, uderzają oryginalnością, pięknnością i żywością barw, zwłaszcza, jeżeli je z prawdziwie angorskiej włóczki wyrobiono. Są one tańsze od dywanów przywożonych ze Wschodu, a że różnicy pomiędzy ostatnimi a prądnickim wyrobem prawie żadnej nie ma, to też coraz większej nabierają wziętości i rekodzielnia górnoszląska coraz liczniejszymi cieszy się zamówieniami. Przedsiębiorstwo to nie może się przecież równać z reko-

dzielnią dywanów Geversa i Schmidta w Schmidbergu¹⁾ na Dolnym Szlązku. Tu zamówiono przed niedawnym czasem „smyrneński“ dywan dla Izby Poselskiej w Bruxelli. Obecnie pracują tam nad dywanem przeznaczonym do sali tronewej, także w Bruxelli, a zamówionym przez królewską parę belgijską. Pokrywać on ma nietylko posadzkę, ale i wkóło wznoszące się estrady, jest zaś koloru czerwonego, w czerwone desenie, w stylu Ludwika XIV.

W bieżącym roku odstawiła tasama rękodzielnia znaczną partycję dywanów do komnat króla włoskiego i królowej; nadto ambasadorowi rosyjskiemu w Rzymie przesłano trzy, wielkich rozmiarów, dywany, a niebawem ma ich wyjść znaczny transport do Wiednia, przez bardzo wysokie osobistości zamówiony.

Powodzenie fabryki Schmeiberskiej powinno dodawać ducha małym przedsiębiorcom i przypominać każdemu przysłowie: „Kto nie ma, ten nie ma!“

W tymczasowym Schmidbergu istnieje pod kierownictwem pani Marii Hoppe i pani Weinholda szkoła i rękodzielnia koronek. Zakład ten otrzymał świeżo zamówienie od księżniczki meklenburskiej na koronkową chustkę i koronkowy wachlarz według rysunku dyrektora wrocławskiej szkoły artystycznej, profesora Kühna. Tak chustka jak i wachlarz stanowią część wyprawy ślubnej księżniczki i mieścić będą herb meklenburski, monogram księżniczki i ulubione jej kwiaty alpejskie: *Goryczkę alpejską* (*Gentiana Alp.*) i *Koronkę alpejską* (*Gnaphalium leontopodium*). Wszystko to otoczają w bardzo szlachetnym stylu desenie; wachlarz zaś zdobić będzie nadto myrto- wy wieniec.

W sprawozdaniu tyczącym się wystawy gwiazdkowej Towarzystwa Architektonicznego w Berlinie czytamy o szlązkich koronkach co następuje: „Firma Link zatrudnia w górach szlązkich całe osady wyrobem koronek. Szląskie koronki przewyższają już, jak wiadomo, co do delikatności i cenności bruxelskie. Przedstawiciele tego przemysłu domowego walczą, rzec można, z odkrytą przyłbicą i rzetelnie a śmiało, otwarcie głoszą, że to są szląskie, nie zaś dawno zyskaną sławę szczytujące się bruxelskie wyroby. Do jakiej też wartości dojść mogą, dowodzą tego oceny okazów wystawionych przez wyżej wymieniony skład koronek. Mamy tam koronki metr po 250 marek, są chusteczki do nosa po 40 marek, wachlarze po 250 marek.

Koronki z postawą tiulową są tańsze; droższe mają postawę mozołnie koronkowym ścięciem wykonaną. Takie chustki-zarzutki, większych rozmiarów, dochodzą ceny 2,000 do 3,000 marek.

Inny skład koronek (królewskiego nadwornego dostawcy Wechselmanna) pyszni się na wystawie niemieckimi koronkami, które są naśladowaniem starych weneckich. Jeden okaz koronek „Point de Venise“, długi na 4 metry a na 40 centymetrów szeroki, oznaczony jest ceną 3,340 marek; inny, nieco węższy, „tylko“ 2,000 marek.

I ta firma zatrudnia głównie Góro-Szlązaczki.

Popyt na szląskie koronki ciągle się wzmacnia, a zamówienia przybywają z Moskwy, z Węgier z Amsterdamu.

Wartoby było, rzecz zgłębiwszy, dobrze zająć się i u nas podobnym przemysłem na szerszą niż dotąd skalę. Toć w całej Zachodniej Słowiańszczyźnie jeszcze w przedhistorycznych czasach kobiety zajmowały się, nietylko wyrobami delikatnych tkanin, ale i wytworami na nich wyszywaniem i zdobieniem szat, co dawało świadectwo ich estetycznego smaku²⁾. Pierwotny ten przemysł przetrwał wieki, jak tego dowodzi przed niespełna dwoma laty urządzona w Ołomuńcu³⁾ wystawa haftów wschodnio-morawskich Słowian i braci ich Słowaków. Można tam było widzieć więcej niż półtrzecia tysiąca wzorów, rozmaitych kształtów, nieraz dziwnie podobnych w szczegó-

łach do figur geometrycznych i ozdób znajdujących na słowiańskich archeologicznych zabytkach z gliny i brązu. Wszystko to uderzało bogatą różnorodnością, tak pojedynczych, jak w grupy powiązanych deseni, pozwalało śledzić rozwój hafciarskiej sztuki i podziwiać zmysł artystyczny i artystyczną wprawę hafciarek. Były pomiędzy wystawionymi okazami, nietylko wyroby wprawnych już pracownic fachowych, ale prostych kobiet z wieśniaczego ludu.

Nie potrzeba nam przecież wystaw podobnych, aby się przekonać, że w całej Zachodniej Słowiańszczyźnie kobieta jest szczególnie uzdolniona do tych prac ręcznych, wkraczających w dziedzinę sztuki. Dostyc znaleźć się na jakimkolwiek górnoślązkim targu, a ujrzyć pełno wieśniaczek z bogato haftowanymi fryzami, naczółkami, czepkami, koszulkami, nawet z haftowanymi u mężczyzn koszul kołnierzykami. Z dumą rozkładają one na sprzedaż wyroby te i znajdują chętnych nabywców. W Krakowskim już też takie hafty ludowe występują przed wzrok w bardzo pięknych okazach, wieśniaczki noszą ogólnie haftowane chustki na głowach i haftowane fartuchy. Ale tu jest to głównie haft biały.

Górnośląskie towarzystwo wyrabiania aparatów kościelnych jakże pyszne przedmioty w tym rodzaju przedstawia: komże, alby, obrusy na ołtarze, ręczniki mszalne i t. p. a wszystko to jest wykonane przez dziewice wiejskie.

W podgórskich stronach Szlązka, jako też i w morawskich ze Szlązkiem graniczących obwodach, dzieci i niewiasty wyrabiają po wsiach i po miasteczkach *pudełka*, używane w aptekach i składach aptecznych do maści. Drzewo na wyrób ten, klonowe i osikowe, sprowadzane bywa z waszych stron, z Królestwa. Nóż do strugania, hebel, piłka i okrągłe stalowe narzędzia do wybijania denek: oto cały rzemieślniczy przyrząd, potrzebny do tej pracy. Gotowe pudełka wysyłają czescy i morawscy robotnicy wiejskimi furmankami do miast szlązkich na pograniczu już naszym, gdzie je kobiety i dzieci układają pobijane w paczki rozmaitej objętości, które następnie rozchodzą się w obszernych pudełkach po świecie; mianowicie idą one do Francji, Hiszpanii, do Anglii, a z tamąd jeszcze dalej.

W tychsamych okolicach Czech i Moraw niedorośli, dzieci i kobiety wyrabiają *pudełka do zapalek*. W Powiecie Bystrzyckim, w Hrabstwie Kłodzkim, przynajmniej 1,200 rodzin pracą tą jest zajętych, a przemysł ten zupełnie wyparł tkactwo z domów wieśniaków i robotników tamtejszych.

Przedsiębiorcy, dla których lud pracę tę wykonywa i którzy wyrobem tym handlują, wnoszą od niejakiego czasu na Szlązku fabryki do rżnięcia i łupania drzewa, heblowania i strugania wiórów, oraz wybijania denek. Fabryki te dostarczają przemysłowi domowemu gotowego materiału; dzieci i kobiety kleją następnie pudełka (masą z twarogu i wapna), układają je, w paczki. Niema na razie obawy, aby fabryki stanęły z tem zajęciem domowem do konkurencji.

Trzeba widzieć i podziwiać mrowczą skrętność, z jaką na Szlązku, a mianowicie w wyżej oznaczonych okolicach, całe rodziny, bo całe osady, oddają się przemysłowi domowemu. Dzieci, ledwo ze szkoły powróciwszy, z niedojedzoną skibką podwieczorkowego chleba u ust, już stawiają do roboty, przy której starsze rodzeństwo i matka kamieniem siedzi.

W miejscowościach takich nie ujrzysz na ulicach wsi lub miasteczek gromadnie waleśających się i hałasujących dzieci. Powyżej opisany rodzaj pracy, to jest robienie i pakowanie pudełek, mają tu za wytchnienie. Imają się jej z upodobaniem dzieci gospodarzy rolnych, żony i dzieci robotników fabrycznych, wreszcie wdowy i robotnice. Nie usuwa to pracy cięższej, i tej lżejszej oddaje się tylko wolne chwile. Wyjątek stanowią tylko niedziele i święta, pobożnie obchodzone, i tak nieustannie zbiera się ziarno do ziarnka, a z ziarnek miarka powstaje i grosz do grosza się składa.

Niewprawni robotnicy zarabiają przy tem dziennie 30 fenigów, wprawni do 60 fenigów. Ale i moralne korzyści płynące z tych zajęć *bardzo*

sa cenne: domowy przemysł chroni od grzesznego próżniactwa i od tego, co za próżniactwem idzie; nie odrywa robotnika, tak jak przemysł fabryczny, od życia rodzinnego; nie usuwa dzieci poza czuwające oko matki, rodziców im nie zabiera, nie nastęrcza zetknięcia się jak w fabrykach, z żywiołem obcym, więc wynaradawiać się nie daje, nie wtrąca młodych pracowników w sidła tak często na nie zastawiane, ale przedstawia budujący obraz rodzinnej pracowitości wśród swojego życia i przy częstokroć urozmaiconej śpiewem, czy pobożnej, ku chwale Bożej, czy tradycyjnej pieśni, a nieraz i pouczającym opowiadaniem o dawnych czasach i ludziach dawnych — królach, rycerzach i mężach sławnych!...

SONETY DANTEGO

w przekładzie Felicyana.

(LXXX).

Do któregoś z przyjaciół.

Król, co służebnym wiernym swym nadgrode
Hojną a nawet ponad miarę dawa,
Wiedząc, jak dola wskrósł mię dręczący żawa,
Dał mi: że w niebo tęschny wzrok mój wiodę.

Więc pomny, jak tam życie wiecznie młode
Wciąż opromienia szczęśliwości jawa,
Stworzenie w Stwórcy wielbiąc wzniosłe prawa
W miłości Boga wszelką mam ochłodę.

I ile razy myślę pełen cześci:
Gdzie to Pan dźwiatwę Chrystusową mieści,—
Innej mieć nie chcę, tylko taką chwałę.

Więc tem dotkliwiej, żal mi ciebie bracie!
Że ty, nie patrząc w przyszłość, masz w utracie
Dla dóbr doczesnych, dobra wieczno-trwałe!—

Charaktery kobiet u Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Aniołem wzmartwychpowstania dla upadłego rodu czyni Kraszewski kobietę. Epoka przełomu między starym a nowym rzeczą porządkiem ciężej gniece mężczyznę i on też gnę się pod tem brzemieniem. Reprezentant rodu nazewnątrz wśród społeczeństwa, przesiąkniętego jeszcze pojęciami dawnych przesądów szlacheckich, ma też przed sobą drogę bardzo trudną, zwłaszcza przez to, że mu ją zagradza wiele okoliczności nieprzemyślanych! Kraszewski uwagę tę kładzie w usta Szmula. — Co oni, młodzi Horyszkowie, mają robić?...—mówi Piotrosi, rozżalony na paniczów swoich. — Gospodarować po szlachecku nie mają na czem, więc cóż począć, czego się jąć? Szmul wymienia po kolei to, czego robić nie powinni i smutnie kiwając głową, kończy: — „Chyba który ożeni się z majątkiem!“ Zrosły z tem społeczeństwem szlacheckim, które znał jeszcze wyniosłem i bogatem, butnem, nie może znaleźć w umyśle swym żadnej możliwości takiej pracy, podźwignięcie dającej, która nie była: albo skłamaniami, przeniwierzeniem się przeszłości, albo, według pojęć jego, upokorzeniem, zejściem w dół. Więc chwyta się jedynego środka, jaki mu się nastęrcza w obrazie możliwego ich istnienia. Czy środek ten godniejszego człowieka w położeniu tak fałszywym, że i szczęście serca najczęściej przy tem przepaść

1) Jestto przedsiębiorstwo starsze, powstałe samodzielnie.

2) *Beitrag zur Geschichte der Slaven in Europa* von Dr. Heinrich Wankel.

3) Przez Towarzystwo Słowiańskiego Muzeum tamże.

musi? Tego już on w rachunek nie bierze, bo dla tych, którzy „nie mają co robić na świecie” małżeństwo z posagiem zdaje się już ostatnim i jedynym ratunkiem.

Czy przecież lekarstwo to jest zawsze pod ręką, czy zawsze zdobyć je sobie można? Bracia Horyszkowie za młodzi jeszcze są, aby niecne rzemiosło łowców posagowych mieli uczynić zawodem i celem życia swego. Z czasem musiało by to jednak przyjść i przyszłoby niewątpliwie, jako nieuniknione następstwo położenia, bo tonący brzytwy się chwyta, i oni w razie niezalezienia sobie nic w okolicy, mogliby, jak inni, puścić się po złote runo kędyś dalej, i biorąc żony ze sfery, gdzie panują inne uczucia i ideały, inne wierzenia, przekonania i nadzieje, sprzedaliby najświętsze tradycje swego rodu w całej jego przyszłości, bo nie chowałyaby w nich dzieci ta kobieta, kupująca sobie przez próżność męża, dla którego (co najmniej), szacunku mieć nie może, więc nie może też wzbudzić sobie w sercu szacunku i dla żadnej jego idei. Przytem ta, krwią i wychowaniem należąca do innego całkiem świata, czyż może posiadać siłę odczucia tego, co szepcić powinna synom i córkom Horyszków?

Ale ci, o których Kraszewski w *Resurrecturi* pisze, jeszcze nie są w momencie, przynoszącym takie rozwiązania zagadki. Młodzi, lekkomyślni, przykładają dopiero usta do czary życia, z której radzi piją słodycz pierwszą. Jutro!.. no, jutro zawsze coś przynieść musi!.. Nie przychodzi im to do głowy, że jeżeli, jak powiedział Szmul, nie ożenią się bogato, zjedzą chyba na pieczenia-rzy i totumfactich. Teraz wnoszą w towarzystwo tych, którzy ich zapraszają do siebie, wesołość swą młoda, tańczą, bawią panie i panny—powoli, gdy lata i troski sprowadzą pewne ociążenie, trzeba im będzie stać się nowiniarzami i usługowymi komparsami, czasem przy stoliku od kart, zastępując *dziadka*, czasem na jarmarkach przy kupnie lub sprzedaży koni. Ale gruntu dla takich pasożytów coraz mniej—coraz mniej łaskawego chleba dla—niezasłużonych, i starość takich ludzi przedstawia się, jak upokorzenie ostatnie.

Tymczasem młodym Horyszkom zachodzi drogę to, co dla młodości, w położeniu podobnym, jest najgroźniej smutnem. Serce się odzywa—kocha, więc wzajemności pragnie i otrzymuje ją; lecz są to wszystko uczucia zakazane dla młodzieńca ubogiego, który zapomniiał się liczyć z warunkami życia, nie na księżycu, lecz na ziemi pędzonego. Jeżeli tylko sam się szanuje i o szacunek ludzki dba, co za los zgotował sobie! bo niech tylko nie zdoła miłości uczuwanej w sobie zamknąć, niech namiętna, gorąco mu z serca wybuchnie, może go prędko dotknąć podejrzenie o komedię, może stać się to w dodatku spowodowaniem na ukochaną kobietę cierpienia—bo młody próżniak tak nie przedstawia rodzicom żadnej rekojmi przyszłości, jak terażniejszość jest w oczach wszystkich poważniejszych ludzi z męskiej godności obrana—i dziwnie czarna, smutna perspektywa, otwiera się przed temi senatorskiemi wnukami, którzy przecież przedstawiają się na pierwszych kartach książki, jako dobre, miłe i prawie sympatyczne, choć nieco lekkomyślne chłopaki. Kraszewski kreśli te postacie z taką plastycznością, żywe życie odbijającą, jakgdyby ich z natury malował, jak też może i było. Mógł niejednego takiego Henryka i Julka Horyszkę widzieć; czy przecież siostra ich nie jest ideałem urodzonym ze snień poety o dziewczicy ubogiej, pięknej, dobrej i mocnej?..

Zapewne, ale pojedynczych rysów do wytworzenia jej dostarczyła rzeczywistość. Siła uczucia kobiety naszej, jej ofiarność i zapomnienie o sobie na korzyść tych, których kocha, i idei, będącej najjaśniejszą z przewodnik gwiazd jej życia—to oto dało Kraszewskiemu podstawę do stworzenia Cecylii Horyszkówny, w której chciał może mieć wcielenie tego, co mu się jako zadanie społeczne kobiety naszej przedstawiało.

Zaniknięcie w nowoczesnym życiu naszym wielu dróg takiej działalności społecznej, które przez ukazanie szerszych życia widnokrugów kształca męczyznę moralnie i duchowo podnoszą, może spowodowało pewne niżenie skali cnót męskich; ale kobieta przy domowym

ognisku pozostała mniej te wpływy odczuwa i nic z zadań swego życia, utracić nie potrzebując, doskonalej rodzimy tradycyjny charakter swój zachowuje. Do niej więc zwraca się Kraszewski nietylko po pomoc dobrą wśród życia we dwoje, ale jej każe być natchnieniem i inicjatywą, aby ogniska domowe nie zagasły, aby ołtarze Larów i Penatów naszych w gruz nie padły. W kwestyi utrzymania się na gruncie starym, nie oddania go w ręce cudze, zaprzeczenia kolonistom obcym—jej każe stanąć w szeregu pierwszym.

Resurrecturi przedstawia kobietę w pracy takiej, przewodniczką i nauczycielką męczyzny, stwarzającą nową formę życia temu, co w dawnej już się utrzymać nie może, a jednak nie powinno zniknąć i stanowiska swego utracić, zejść z niego. Horyszkówna takie wielkie zadanie na barki swoje bierze. Najpierw budzi się w niej to pojęcie szlachetne, że życie bez pracy jest ciężkiem trwaniem bez celu; nie chce być ona, młoda i silna, ciężarem babce starej — nie chce zjadać chleba, którego zanadto tu niema i, zarobku szukając, idzie między obcych na nauczycielkę. To staje się dla niej nicią zbawienia, bo nietylko sam zarobiony grosz zyskuje, nietylko w niego się bogaci. Świat, w który wyjrzała teraz, ukazał jej tyle wielkich spraw, celów, zadań ludzkości — tyle wielkich spraw, celów, zadań jej społeczeństwa, że zmalaję, zdobniały jej przed oczyma różne wielkości i ambicje powiatowe, różne zabiegi, pragnienia, rzeczy, które kiedyś tak ważnymi jej się zdawały, kosztowały ją tyle wysileń, trosk, starań!

Cecylia Horyszkówna otrząsnęła się ze swych dawnych zakątkowych poglądów na życie, lecz z drugiej strony poznała rzecz wagi ogromnej, że każde, choćby najpokorniej postawione istnienie ludzkie, powinno łączyć się ze społeczeństwem swoim przez obywatelskiego obowiązku poczucie, bo każdy jakiś obowiązek pod tym względem ma i nikt własnym tylko interessem służyć nie może. A życie nie stoi; nie można też trzymać się uparcie tego, co było wyrazem potrzeb i obowiązków przeszłości, ale z tej przeszłości legatów, ze spuścizny tej przeszłości czerpiąc i materiał biorąc, budować należy nowe sposoby służby publicznej i osobistego swego istnienia podstawy.

Spojrząwszy po świecie, doszła do tych przekonañ, a że dusza tej kobiety była szlachetna, że serce jej było tkliwe; nie siebie tylko objęła myślą odrodzenia się w życia przemianie nowej. Jej bracie ukochani pozostali tam w tyle, wśród gruzów przeszłości: do nich więc dąży myślą, ich pragnie za sobą pociągając, z nimi razem na nową przyszłość pracować. A przytem doszła z kole do poznania prawdy jednej jeszcze: że kobiecie samotnej ciężko jest i niebezpiecznie między obcymi ludźmi, że puszczając się tak w świat musi być istotą silną i na wiele rzeczy zahartowaną — że, ostatecznie lepiej jej jest na swoim starym gruncie pozostać i tam, choćby w pocie czoła, pracować.

Dlatego stara babka odbiera naraz list od Cesi swej drogiej, że wraca do domu. Sześć lat była tam gdzieś — uczyła się żyć, zbierała sobie, oprócz doświadczenia i poznania nowych warunków istnienia, grosza trochę, i teraz też tęsknotą i miłością gniazda swego pędzona, wraca do niego, aby wnieść tu ze sobą nowy, odradzający strumień życia.

Zaraz na wstępie w ten jakoby grób sterczących jeszcze ruin przeszłości, otwiera jej się sposobność ogrodu na tem nieokreślonym stanowisku panny bawiącej przy rodzinie, na którym marniało niegdyś tysiące biednych dziewcząt szlacheckiego pochodzenia. Marszałek Bolesław, człowiek próżny, lekki, moralnie niezbyt odpowiedzialnego charakteru, zachwyca się piękną i dystygowaną kuzynką, a że jest wdowcem, że ma dwie córeczki małe, dom, który dla obywatelskiego jego urzędu musi być otwartym, więc prosi jej, aby raczyła w nim przyjąć miejsce zastępowania brakującej tu gospodyni. Pokrewieństwo jest dość blizkie, aby rzecz była wobec opinii usprawiedliwioną, przytem nauczycielka małych córeczek marszałka zapewniała-by Cecy-

lii osłaniające ją od złych języków towarzystwo kobiece, i choć w gruncie rzeczy byłoby to położenie drażliwe, przykre, dwuznaczne, niejedna biedna dziewczyna jej stanu, nieumiejąca sobie radzić w życiu, nie umiejąca ręk do rzeczywiściej pracy przyłożyć i przesadami kastowemi w tem krępowana, była-by musiała je przyjąć i niejedną gorzką łzę w cichości połknąć, niejedną raz boleśnie piękący rumieniec na licu uczuć. Ale Cecylia Horyszkówna jest podniesiona nad konieczność taką, bo ona, Bogu dzięki, nietylko pracować umie i chce, ale żadnej uczciwej pracy się nie wstydzi.

Namiętne rozkochanie się w Henryku Horyszcze bogatej jedynaczki i szalona, ślepa na skutki jego miłość dla niej, dają powieści dramatyczny epizod wykradzenia, pojedynku i malują upokarzające położenie młodzieńca, który, nie będąc godności osobistej pozbawionym, znajduje się nagle w tej pozycji bolesnej, że kochaną kobietę skompromitował, sobie i jej dobrej sławy ujął, a sobie i jej serce rozdarłszy, musi bezsilnie jej odstąpić. Jakie przecież było-by dalsze jego życie po tych wypadkach, gdyby musiał w okolicy pozostać, ile gorzkich kielichów upokorzenia, żółcią złości ludzkiej, ludzkim szyderstwem zaprawnych wypić-by musiał, gdyby nie było ratującej go ręki, która mu nowe tory życia wskazała?

Wzruszenia i przykrości, jakie ściągnęła na rodzinę ta smutna, upokarzająca historia, zabiły biedną starościnę. Zwłoki jej miały przynajmniej zapewnione sobie schronienie. Był stary grób familijny, który je przyjął, ale i on zdawał się już wypowiadać służbę swojej rodowi *Morituri*. Podziemia murowane, z kapliczką małą na wierzchu, były przepełnione trumnami i zostawało tam już miejsca bardzo mało...

Z tem złożeniem w mogiłę szczątków istoty nieszczęśliwej, która czasy swe przeżyła, staje się w rodzinie Horyszków stanowczy przewrót, a raczej zwrót nowy—zwrot w stronę odradzającego się życia, zwrot w stronę produkcyjnej pracy. Cecylia jest teraz najstarszą w rodzie i czyni się tego rodzaju głową, bierze na siebie inicjatywę tego, co począć trzeba, i kierunek sprawy wspólnej. Dach, który Horyszkowie mają jeszcze nad głowami, wygina się i runąć może, a stary Szmul mówi tym pogrobowcom biednym, zagrożonym upadkiem:—„Swój dom!.. A tego nie wie nikt, co znać swój dom, kto bezdomnym nie był!..“ Ta część pałacu, która kiedyś zameczkiem łowieckim była, skrzydła obydwa, pustką nieużyteczną stały. Odważna kobieta, która słyszała nieraz w ciszy bezsenych nocy złowieszcze łaskoty osuwających się cegieł, opadających gzymsów, powzięła mężne postanowienie—dla celów życia ruszenia z miejsca ruiny! Miasteczko się budowało. stawiano też szpital, lazaret i ona sprzedała przedsiębiorcom na cegły i gruz całą tę budowlę starą, zostawiając sobie tylko sam korpus pałacu, już w XVIII wieku budowany, więc jeszcze mocny i trwały mogący. Może uderzenie oskardów w mury stare odbijało się boleśnie w jej sercu, może rozpaczliwie krzyki staryj Piotrosi:—„Sądny dzień! oh! sądny dzień!..“ i jej brzmiały w duszy, wskroś ją przenikając żalem i grozą, ale przemogła to, przetrwała wszystko. Cegły były wypalone wybornie, przytem przez wiek prawie skamieniałe, więc zapłacono dobrze i Horyszkówna użyła tych pieniędzy na naprawę i utwalenie zostawionego środka pałacu. Dano na nim dach nowy, opatrzone i naprawione mury, i wkrótce na oczyszczonej z rumowiska horodyszczu starem, wznosił się odnowiony budynek, piękniejszy, niż kiedykolwiek dla oczu ludzkich, a przedewszystkiem mieszkalny. Horyszkowie mieli zatem swój nowy, swój bezpieczny dom!

Za stare mury wpłynęła do skarbu rodziny sumka, jak dla ludzi ubogich poważna, i siostra zapytała raz brata Henryka co on jednak przedsięwziąć myśli na przyszłość? W okolicy pozostać było mu ciężko; wszyscy wzięli stronę rodziców, którym dziecko ukraść chciano z domu, i Henryk smutnie spuścił głowę, ale ona, kobieta odważna, podniosła swoją i wyrzekła wyraz, będący zaklęciem i hasłem nowych czasów: nauka!.. Henryk za pieniądze, które otrzymano za stare cegły i kamienie, pojechał do Warszawy uczyć się...

uczyć się czegoś, coby dawało mu niepodległość, coby więc zabezpieczało jego godność, broniło jego dumę, coby otwierało mu drogę życia, na warunkach uczciwych i zaszczytnych.

Młodszy, Julek, zostawał teraz jakgdyby od połowy swojej oderwany. Żałował on, nie już towarzysza i przyjaciela, z którym się rozstawał na długo; ale żałował Henryka: jego cierpienie i tęsknoty serdecznych, jego oddalenia od ukochanej kobiety i wymówił raz wobec siostry wśród wyrazu żalów swoich nad bratem słowo usprawiedliwienia, które się zdaje młodości słowem magicznym—miłość... Jemu się zdawało, iż Cecylia, ta kobieta tak silna, że się niczem ugiąć nie dawała, musiała zamknąć serce na jakiś spust żelazny, że serce to nie drgnęło nigdy pod wpływem wzruszenia gorętszego, ale ją oblały tylko rumieńce gorące:— „Nie znasz życia mego — rzekła — Żeś bratem moim, że chcę, abyś mnie znał, więc tobie jednemu to powiem. Biedne moje serce było, kochało, oczy płakały, lecz nigdy nie straciłam panowania nad sobą. Tam, gdzie miłość musiała walczyć z obowiązkiem, nie wahałam się ani na chwilę okupić ofiarą spokoju sumienia i godności mojej...”

Tego wymagała od braci — tego wymagała od młodości wszelkiej. Obowiązek sumienia i godności osobistej, podniesiony tak wysoko, że wyżej nad używanie, dostatki, wygody: wyżej nad szczęście i wszystkie za niem serca tęsknoty—to jedyna już i „ostatnia дума zubożających, w którą się, jak grandowie hiszpańscy w niedotykalność swoją, owijać powinni.”

— „Dajmy bracie dłoń i idźmy razem do celu — zawołała poruszona. — Padliśmy... zagrzebani w gruzach... Własnymi rękami dobądźmy się z nich, a jeżeli siły nam nie starczy, umrzyjmy na wyłomie, jak uczciwemu rodowi przystało. A czem-że jest ród i szlachectwo? Różaniec to wspomnień i przykładów, więc nie żebrać, ale pracować! Rycerstwo dawne bojowało na polu kości usianem, my bądźmy rycerzami ducha, który stworzył wszystkie rycerstwa, wszystkie szlachetności i szlachectwa. Walczmy z opuszczeniem, walczmy z urągawiskiem, walczmy z niedostatkiem... z sobą samymi. Walka tylko jest życiem, bo bez niej żadnego życia niema. Gdy oręż wypadła z dłoni, a i pług jest orężem... ręka choćby żywa, idźcie w grób...”

Oto słowa, które w *Resurrecturi* daje Kraszewski ustom kobiety, i ona tu jest jakoby jedyna istota żywa, zostawiona między grobami, czuwająca wśród gruzów. Cecylia Horyszkówna resztę zarobionego na nauczycielstwie i do domu przywiezionego grosza, kładzie w uprawę starego ogrodu i owych dwóch włók gruntu, które im pozostały z dawnych obszarów. Zmusić ów kawałek ziemi, aby wyżywił zbiegłych, a pracujących na nim do gorącego potu czoła — utrzymać się przy ziemi, jak przy stanowisku, jak w okopach Św. Trójcy, to w pojęciu Cecylii Horyszkówny prócz obowiązku i szczęście, bo gdzie zubożałym Horyszkom lepiej będzie?

Jeżeli kiedykolwiek wzruszone uczucie i rozbudzona wyobraźnia kobiety dawała jej chęć wcielania się w jakąś postać idealną, w jakąś postać piękną, pięknnością wyniosłą i nieskazitelnie czystą, to niech na dobrą życia dzisiejszą będzie nią ta, z gorącego ukołowania ojcowizny starej, z wysokiej czci dla kobiety naszej wywołana i stworzona przez Kraszewskiego Cecylia Horyszkówna, przodująca szeregowi odrodzonych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA RUINACH.

POWIEŚĆ

przez

Zygmunta Sarneckiego.

(Dalszy ciąg).

Zaczęła się rozmowa, w której generał, biorąc fałszywie—a może i wykrętnie—skutki za przy-

czynę, szeroko się rozwodził nad zdemoralizowaniem i zbydłeczeniem ludu, który prócz materyalnych nie zna innych warunków istnienia. Na potwierdzenie tego zdania wyszły i przykłady: o starcach siwobrode, którym synowie i wnuki zarzucili na ramiona sakwy płócienne i przemocą wcisnęli do ręki kij żebraczy; o chłopskich związkach małżeńskich, zawieranych dla oprania i ugotowania codziennej strawy; o nieposzanowaniu własności cudzej przez tychsamych, co tak chwiliwie własności swojej bronią; o krwiożerczych instynktach, czerwonymi głoskami zapisanych na kartach historii i o wielu... innych objawach znikczemnienia, znanych powszechnie, lecz które, nie nienawiść i pogardę, lecz żal, smutek i litość budzą w sercach szlachetnych, zwłaszcza gdy współczujący nie mogą ani słowem ani czynem wpłynąć na poprawę stosunków; a tam, gdzie mogą, widzą z boleścią, że na przekształcenie moralne mas ludowych przyjdzie jeszcze czekać długie lata, bo chwast zarastający bujnie bogatą rolę, trudniejszym jest do wypielienia i wykorzenia, niż na nieurodzajnym i zupełnie dzikim odłogu.

Klarcia słuchała ojca, niepodzielając jednak jego upornych i przesądnych poglądów, ale i nieoburzając się także na ich niesprawiedliwość. Dla niej fakta przytaczane były tylko dokumentami, materyałem artystycznym do odtworzenia obrazu życia, tak czarnego, jakim się ono przedstawiało jej chorobliwej imaginacji. Przejęta uwielbieniem dla własnej inteligencji, przejmująca się nowoczesnością—duchowi jej pokrewnych chociaż ogółowi obcych — idei, pochłanianych skrycie, bez krytycznego badania, bez busoli nieprzedawnionego dotąd chrystyanizmu, który jeden mógłby ją wyprowadzić z chaosu, wskazując lepszą i piękniejszą drogę (bo czeza i dumą podszyta religijność matki nie mogła rozgrzać zbyt wczesnie wystudzonego serduszka),—nie klasyfikowała wprawdzie ludzkości podług krwi i ras jak generał, lecz wierzyła w pewną hierarchiczną wykształcenia i cywilizacji, a nawet w pewną jej dziedziczność. Mniemanie to, w ostatnim swym wyniku poniekąd słusne, błędziło próżnością; stosowała je bowiem do wybranych indywidualiów — do siebie przede wszystkim — nie zaś do ogółu i do tradycyi narodowej.

— Wprawdzie — myślała w duchu (a to, co ojciec do niej mówił, odbijało się o jej uszy, jak głuchy szum gałęzi wiatrem poruszanych) — zauważałam, że ucywilizowani i wykształceni stokrót nieszczęśliwsi są od istot zbydłconych, lecz dlatego tylko, że nie pojmują życia jak należy. Większość spośród nich nie zdołała się zamknąć w samolubnym swoim „ja“ czyniąc zeń środek, wokoło którego wszelchświat wiruje w śmiertelnym tańcu. Indywidualności znikają milionami jedna po drugiej; utrzymują się tylko gatunki. A cóż jest prawdziwym szczęściem? Poczucie indywidualności. Dla przyrody wszechwładnej jestem niczem, albo czemś nieskończenie drobnem, czem się natura nie troszczy,—czy będę owem kociątkiem przez wyrodną matkę opuszczonem i zdychającym na wale zamkowym, czy Harasymem, który, spełniając swój obowiązek, życie utracił, za co, jeszcze przed zgonem... bo biedak pewno dopiero teraz dogorywa... Papa, jak Egipcjanin starożytny, potępił go bezwzględnie, wygłaszając o nim wcale niepochwalaną mowę pogrzebową. Więc ja, dla siebie samej, muszę być wszystkim. Boję się śmierci, bo śmierć zagubi moją indywidualność, a nicość, jakkolwiek jest spokojem, nie jest szczęściem. Chociaż chora i osłabiona, czuję się zbyt młodą, abym pragnęła miała nicości. Dotąd wola nie zużyła całego zasobu pragnień, jakie rodzą się niemal ciągle w mojej głowie, a chociaż dzięki rodzicom życzenia jedynaczki łatwo się spełniają, wiem, że ich nie zbraknie w krótkim życiu, wyznaczonem mi przez przyrodę. Zmieniają się często... tem lepiej, tem pewniej będę szczęśliwą. Mój, wyrozumowany, a wyższemi, umysłowemi celami uszlachetniony, egoizm zapewnia mi to szczęście.

Falszywe, niedostatecznie zbadane i nieprzetrawione teorie filozoficzne przekreśla — może nawet bezwiednie — w mniemaniu, że je tym sposobem nagina i układa na swoją korzyść.

Do liczby pragnień Klary należała gorąca chęć zostania słynną autorką. Pozazdrościła laurem tym wszystkim, których drukują na welinie i oprawiają w świeże, różowe i jasno-żółte okładki.

Rzecz była trudniejsza od innych... od wszystkich poprzednich.

Tu dobra wola i uległość dogadzających jej zachceniom rodziców nie wystarczała. Nie podobna było kazać jednemu z pasożytów, żeby pojechał do miasta i kupił w kramach talent dla hrabianki... Ale ten talent czuła ona w skroniach tętniących gwałtownie, kiedy myśl nowa lub pochwycona u obcego pisarza mózg jej nawiedziła. Słyszała jak gra na jej nerwach, niby na muzycznym instrumencie, jak zgrzyta dyssonansami paradoxów... bo harmonii zupełnej, dusza jej znać nie mogła.

Talent był jednak... pod tym względem się nie myliła.

Zabrała się więc do pracy, potajemnie, w ciszy swego panińskiego pokoiku... i w kilka tygodni — nie oglądając się na zdrowie, nie bacząc na trawiącą ją gorączkę — napisała powieść, dziwną, dziką, szaloną jak szatan rogatą i złośliwą, lecz jednolitą, prawie nową. Pierwsze dzieło wyskoczyło z jej głowy, jak Minerwa z roztrzaskanej czaszki Jowisza.

Nieznamość kunsztu nie była dla niej wędziłem, lecz raczej bodźcem do tworzenia. Uniesiona ślepą odwagą, pobarbarzyńską, jak rozpieszczone dziecko, traktowała sztukę pisarską. Ta pani wytworna, zdziwiona mężstwem, zgwałcona silnym i namiętym uściskiem, uległa dzieweczce. Powieść, chociaż od początku do końca, jak krucze pierze czarna, chociaż pozbawiona artystycznych kontrastów, chociaż cała improwizowana jednym ogniem technieniem wątplenia, w ponurości swojej posiadała urok niepowszedni, budziła zajęcie i jaśniała znamię rzeczywistego talentu. Tu i owdzie wytrawny znawca mógł dostrzedz piętno obcego wpływu, ale tak zmienione, zatarte i pokryte indywidualnością młodziutkiej autorki, że utwór jej śmiało można było nazwać, jeśli nie oryginalnym, to przynajmniej odrębnym i bardzo niezwykłym.

Pewnego dnia Klara, z rękopismem ukrytem pod pluszowym kaftanikiem, zjawiła się w znanej nam bibliotece, gdzie generał przeglądał dzienniki, tylko-co przyniesione z poczty, z miasteczka.

— Niema mamy?— spytała wchodząc.
 — Niema. Czy chciałabyś ją widzieć?
 — Właśnie że nie... Chciałam jej nie zastać.
 — Dlaczego?
 — Bo mam ci coś powiedzieć... i coś pokazać...
 — W sekrecie przed mamą?
 — Dowie się o wszystkim później. Dziś zwierzę się tylko tobie, papeczko.
 — Zaciekawiasz mnie. O co chodzi?
 — Napisałam powieść.
 — Ty?...
 — Tak... ja. Czy cię to dziwi?
 — Nie... ale teraz widzę dla czego od kilku tygodni miewałaś wypieki na twarzy. Lekarz, kiedy go prosiłem, aby zbadał, co może być tego powodem, zauważył silniejsze, niż zwykle rozdrażnienie nerwów... twierdził jednak, że ci nic złego nie grozi, że stan twego zdrowia jest zupełnie normalny. Niedobre dziecko! zabijałaś się pewno pracą, nie sypiałaś po nocach — i objął wół Klare, przyciągnął do siebie, posadził na kolana, okrywając jej czoło i ręce pocałunkami. — No! cokolwiek bądź... wolę powieść, niż chorobę! Pokaż-że to twoje arcydzieło.

Klarcia rozpięła ciepły, pluszowy kaftanik, narzucony na kaszmirową bluzę sukienki, i wyjęła z pod niego spory zeszyt.

— Przeczytaj — rzekła — tylko tak, żeby mama nie widziała. Dajesz mi słowo, że nie zobaczy?

— Daję... bom ciekawy.

— A ja generalskiemu słowu wierzę. Czytasz prędko, więc jutro o tejsamej porze przyjdę zapytać cię o twoje zdanie. Teraz znikam, bo muszę się przejechać z mis Mary... odetchnąć świeżym powietrzem. Zrobiłam swoje, czas znowu myśleć o zdrowiu. Z przyjemnością odpocznę... będę się wygrzewała na słońcu, jak jaszczurka.

— Wybiegła, ożywiona i swobodna, a wzrok ojca, pełen miłości, do drzwi ją odprowadził.

Nazajutrz, o oznaczonej godzinie, Klarcia zastała hrabiego, przechadzającego się po bibliotece. Bystre oczy starca to błyskały dumą, to zasępiły się chmurą smutku.

— Cóż?—zapytała dziewczeczka.

General wyprostował się, wyrównał obiema rękami biały letni mundur, marszczący się mocno na piersi, stanął przed córką i rzekł z udanym spokojem:

— Masz wielki talent... Oile ja się znam na tem, masz wielki talent!

— Więc powieść dobra?

— Nie. W mojem przekonaniu zła, bardzo zła... szkodliwa, rewolucyjna, nafcziarska, podkopująca istniejący porządek rzeczy, ale... przesłiczna.

— Czy tak?... Powtórz! powtórz!.. Mówisz: przesłiczna?

— Teraz rozumiem, dla czego nie chciałaś jej matce najpierw przeczytać... Byłabyś ją bardzo zmartwiła.

— Nie sądzę... Tylko widzisz, z mamą niema, jak fakta dokonane. Rozprawimy się z nią, kiedy rzecz będzie całkiem skończona. Tobie dałam do przeczytania w rękopiśmie, bo na twojem zdaniu polegam.. mama przeczyta w druku.

— Ty to chcesz wydrukować?! — krzyknął general, chwytając się za głowę.

— A jakże!... W tym celu tylko pisałam.

— Dziecko moje najdroższe... Ależ to myśl okropna! Ściągniesz na siebie potępienie wszystkich!

— Nie wszystkich, kiedy ty twierdzisz, że powieść przesłiczna.

— Tak, przesłiczna... do przeczytania; a potem do wrzucenia w ogień, do pieca. Gdyby kto inny... nie mówię... może sam zachęciłbym nawet, aby opublikował. Kpię z opinii publicznej... wiem co warta... ale mi o ciebie chodzi, ciebie gubić nie chcę...

— Papat! jeśli mnie kochasz!... Powieść moja musi być wydrukowana.

— Nie podobna!... Coby na to mama powiedziała!

— Gdy już książka wyjdzie z druku, nie będzie mogła nic powiedzieć.

— Dajmy jej do przeczytania wprzód.

— Zartujesz?!... ani myślę. Znasz mateczkę, wiesz, że sama pisuje legendy błękitne o szarym rodzie; że pracowała lat parę nad biografią jakiegoś świętego czy błogosławionego należącego do naszej rodziny; że czyniła starania o jego kanonizację... Dać jej przeczytać, ależ to skazać moją powieść na spalenie!... Drogi, kochany papo, ja cię tak proszę... Wydrukujemy, a potem powiemy.

Głaskała starca po twarzy, przymilała się, kochowała... a on czarowi jej pieszczot i dziecięcej zalotności oprzeć się nie zdołał.

— No! już zresztą! — machnął ręką. — Lecz przynajmniej nie przyznawaj się do autorstwa... Podpisz pseudonimem.

— Za nic w świecie!... Chcę, żeby świat cały wiedział, że jestem autorką, że czasu nie tracę, że dla sławy nazwiska pracuję...

Mysł jakaś przeleciała jej przez głowę. Uśmiechnęła się zadowolona... Widocznie znalazła argument, którym spodziewała się ojca przekonać.

— Wiesz, papo—cedziła powoli—Antoś... syn stryja Stanisława...

— Tego czerwonego nafcziarsza—szepnął general, targając gniewnie siwe wąsy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWAJ POECI.

(Dokończenie ob. N. 14.)

Gomulickiemu nie czas jeszcze myśleć o trumnie: nie złał go ani ów ból nad światem, ani błąd lub nieszczęście osobiste. Dlatego *Za moją trumną* jest nieszczerem, nie udało się. Zawczasem jeszcze

było uważać się za gwiazdę, wierzyć, że śmierć, zabierając poetę, zrobi te same wylom „jak w fortelnym murze”. Wprawdzie ma to być jeden z tych wylomów, które jeszcze przewiercać potrzeba. Jedna tylko trzecia strofa o promieniu słonecznym, jako wyraz smutku dodatnie sprawia wrażenie.

Gdy Słowacki pisał swój testament, wiedzieli wszyscy, prócz zasadniczych wrogów jego poezji i tych głuchoniemych, którzy go wysłuchać i wyrozumieć nie mogli—wiedzieli wszyscy, że taka potęga musi i powinna mieć swą ostatnią wolę dla wszystkich. *Za moją trumną* wydaje się nam utworem bardzo młodzieńczym, chociaż nie znajdujemy go jeszcze w pierwszym zbiorze poezji Gomulickiego¹⁾.

Obronę pesymizmu, jako reakcji poetyckiej przeciwko złej rzeczywistości świata, podjął Gomulicki w wyjątku *Z listu*. Natchnienie walczy tu zrazu bronią sarkazmu: poeta przyznaje mędrcom, że wszystko idzie jaknajpiękniej na najpiękniejszym ze światów i dopiero potem z głębi już czystej samowiedzy woła:

Dotąd mi krzykiem zdają się niestrojnym
Jęki, któremi przemawia nieszczęście;
Dotąd napróżno chciałbym być spokojnym,
Widząc rozpaczą zaciśnięte pięście;
Dotąd mnie bolą niespłacone winy,
Dotąd mnie boli ofiarnicze życie,
I szczytu ludzkiej nie widząc drabiny,
Nie wiem: czy w mroku ginie czy w błękicie...
I już przed śmiercią nie zakończę boju
I już przed grobem nie znajdę spokoju!
Zawsze mi twardą będzie ziemská gleba
I fałszywemi ziemskiej pieśni tony..

Słowa zobowiązują: walki o ideały przed śmiercią kończyć nie wolno. W zakończeniu wiersza spotykamy niepoetyczną reflexyę, że chcąc mieć wiarę mędrców w świat, potrzebaby być czemś mniej, czemś więcej, ale nie człowiekiem.

Poeta ma wielką tkliwość dla przyrody zjawiskowej; umie w nią patrzeć, umie wysłuchować z niej to, co dla nas zwykłych ludzi jest tylko niemotą i milczeniem. Dowód tej serdecznej zażyłości z naturą złożył w *Księdze Przyrody* w siedmiu sonetach ujętych w dział *Sub tegmina* i w innych swoich liykach. W sonetach mamy wrażenia człowieka, który się wyrwał z kurzu i dymu miejskiego, w pogodne lato, na wieś i pławi się w pięknie, mając tę własność, że go ani cierpieniem ani trudem okupywać nie potrzeba.

Są tu poloty panteistyczne, nieuchronne przy wszelkich zachwytach nad naturą krajobrazową.

Wszystko, co żyje, od gwiazdy do drzewa,
Na cześć jej hymny bałwochwalcze śpiewa
I pieśń trwa ciągle—mrą tylko śpiewacy

Piękny jest sonet VII:

Dusza się moja na cząstki rozkłada,
Niknąc w miłosnem z ziemią zespoleniu...

Ale i w tę rozkosz bezwiednego ogromu wślizgnął się wąż troski społecznej:

O chłopska doło!...
....kto cię z ozdób fałszywych obnaży
Widzi, że nosisz cierpienie znamię w twarzy
I żeś jest—szpetna, żalobna i marna!

Bardzo misterny jest wiersz *Zbudź się i słuchaj*

Oto noc majowa.

Każdy kwiat kocha, każda gwiazda marzy,
Dym z niewidzialnych płynie trybularzy,
Z ust niewidzialnych płyną ciche słowa.

Wiersz drugi i czwarty powtarzają się w każdej następnej zwrotce, jako pierwszy i trzeci. Jest to naśladowanie form włoskich, nadające szczególną śpiewność całości.

W *Pod toporem* lituje się poeta nad lasem wyciętym i plastycznie skarży mu się każe, jakby istocie do cierpienia zdolnej. *Pustkowie* daje wspaniały, trochę tylko przydługi, obraz smutku ogarniającego duszę przez wzrok. Straszna jest bitwa, straszna burza, ale straszniejszą od nich

Cisza—upiór z ustami wiecznie zamkniętemi.

Pełen goryczki jest *Fragment* ocierający się znowu o nędzę ludzką. Kiedys „narodów rzesze” żyły z naturą, jak „dzieci z matką”; dziś żyją jak wrogi z wrogiem. Istotnie, cywilizacja odsuwa człowieka coraz dalej od natury niepodległej i jej nieograniczoną szczodrość zastępuje mu ściśle odmierzanymi darami natury sfołowdowanej przez rzemiosła i przemysł. Człowiek temu właśnie tylko zawdzięcza swą cywilizację, że żyje z naturą, jak z wrogiem.

Najobszerniejszy dział poezji Gomulickiego, *Życie w obrazach*, jest kalejdoskopem zjawisk tego dwudziestoczwierogodzinnego żywota, w którym wielkich i małych pospołu bierze wszechwładna natura pod jeden strychulec. Gomulicki w tych charakterystykach, zpod których najczęściej przegląda tło Warszawy, celuje: nie wywłoczy brzydoty; unika, oile to jest możebnem, banalności, a pozwalając różnym kształtom człowieczeństwa i losu przejawiać się z naiwną swobodą, umie przytem bez krańcowej zjadliwości kasać żądłem satyry.

W tym dziale mieszczą się utwory, któreśmy włączyli pod kategorią współczucia dla maluczkich, biednych i cierpiących, jak *Francuzica*, *El mole rachim*, *Usnęły dzieci*, *Rodzina*, *Pogrzeb watora*. Ciężką architektonikę ma większy utwór *Na balu*; w przygodzie jest jakaś sztuczność; skandalicznego zakłócenia nie potrzebował głos macierzyństwa, aby się z piersi wydobyć. Lekka jest mieszczanka *Na huśtawce*, a poważniej już zarysowanym mieszczanin, co—to

Lat pięćdziesiąt ważył pieprz i kawę
I rwąc wszystkie serdeczne ogniwa,
Depcząc miłość, młodość i zabawę,
Zebrał milion —dzisiaj odpoczywa.

I z całego życia i z miliona swego zyskał: „do wygodnej trumny wieko złote.” Albo ten *Syn Obywatelski*, który

Grubą miał szyję i szerokie barki,
Lecz żadnej hydry nie zdusił w kolebce,
Wykrecał tylko gniazda i fujarki
I raz zajeżdżał dwa fernalskie żrebce,
Hartując siłę na przyszłe jarmarki.

Nie można powiedzieć, aby zwierciadło, w którym odbija się życie w *Ostatkach*, było zbyt wkleśłem, aby przez potworność spotwarzało złe. Tej straszliwej lekkości, która nas tak piętnuje, nigdy dość nawyrzekać się i naprzeklinać nie zdołamy. Na tym bowiem skrawku ziemi skala życia musi być poważniejszą, niż gdziekolwiek indziej, aby życie samo w lekkości nie uleciało. Poeta charakteryzuje ostatki fortuny, młodości, talentu, wiary—i wreszcie sumienia. Zapewne, temat nie nowy, a wiersz tak znowu nie nadzwyczajny, ale ukazuje etyczne usposobienie poety, poziom jego myśli obywatelskiej.

Starość uśmiechnie się przyjemnie na *Tajemnicę Róży*, iż ją przeniesiono nad dziecięctwo i młodość. *Z dziejów dnia* tchnie wielkiem miastem, Warszawą. Do tego działu przez treść swoją należy bardzo piękny obrazek *Na Kanonii*, jeden z najdawniejszych Gomulickiego, z czasów, kiedy poeta stawał pierwsz dopiero kroki, w *Kuryerze Warszawskim*. Nie szkodzi obrazkowi temu okoliczność, że jeden z rymów jego wzięty jest z Asnyka:

Kiedys Słowacki
Pójdzie pod placki,

1) *Lira Polska II*. Warszawa, 1882.

Mieszkał wtedy poeta *Na Kanonii* w sąsiedztwie nieba.

Życie wśród marzeń biegło cicho,
Niby idylla;
Sнів mi nie tręła serca pycha
Żadna Marylla;
A chociaż pieśniom wtórowało
Miaučenje kotów,
Do śpiewu przecież, jedząc mało,
Wciąż byłem gotów.
Obok mnie, liczną chował dziatwę,
Szewc kuternoga;
I do pułapu wznosił dratwę
A głos do Boga....

Wszystko to jest prawdziwe, szczerze, a wdzięczne; szewc w dwóch tylko wierszach przepysny. Błogosławiona ta młodość!

W zbiorze Gomulickiego mieści się jeszcze nadsładowany ze Słowackiego, tak nastrojem, jak formą, lekki poemacik *Kocia*—przedmiot nie dla młodych panienek. Dowiódł w tym utworze autor głównie daru pisania pięknych wierszy z lekką motylkową treścią. Jako wierszopis jest Gomulicki jednym z epigonów autora *Króla Duchy*.

Na tem kończymy rozpatrywanie poezji Gomulickiego. Staraliśmy się dać jaknajwięcej miejsca samemu autorowi, aby mógł własnym głosem sprawę swoją wprowadzić. Czytelnik ujrzał przed sobą poetę: to dosyć. Jest on dotychczas głównie lirykiem, a jako liryk nie posiada głębokiego piersiowego tonu, ani filozoficznego uroku, ani subtelnej piękności wyśłowienia Asnyka. Z tem wszystkim jednak o swe prawa spokojnym być może: krytyka niepowodująca się zawiścią lub doktrynerstwem stwierdzi w nim organiczną własność siły rzucającej poezją na papier. Wysoko rozwinięta u Gomulickiego sztuka pisania wierszy skazaną-by była na zeschnięcie, gdyby jej nie odżywiało to źródło tajemnicze, niedające się ująć w żadne formuły nauki doświadczalnej—to *ens absconditum* człowieka—talent. Siła tedy jest, ale czy będzie trwała?

Kto umierał z piórem w ręku, a lat późnych dożył, temu nie starczyło poetyczności na życie całe. Nasi powymierali wcześniej; a czyż Mickiewicz nie stał długo nad własnym grobem, czy Słowacki nie zżarł samego siebie, czyz Krasńskiego ostatnie utwory nie są od poprzednich słabsze, niższe i uboższe? Schiller nie umierał za młodo: w wieku Goethego byłby bezpłodnym. W człowieku rozum i wiedza największą mają wytrzymałość i najdłuższe też życie: i ztąd trwałość Goethego i Wiktora Hugo. Jeśli komu, to poetom zapominać niewolno, że czas sroży się nad wszystkim. Natchnienie u Gomulickiego nie jest tak głębokiem i podniosłem, aby mogło być na cały czas żywszego krwi obiegu o swą przyszłość spokojnem. Życie nie daje talentów, ale ciągle napływanie życia do natchnień jest kardynalnym warunkiem trwałości tił twórczych poezji. Życie samo jeszcze nie wystarczy: potrzeba umysł podnieść wysoko, a trzymać niepodległe, i miłościom, dążeniom i pracom rzeczywistym poza poezją dać jaknajwyższy poziom. Wiersze są tylko sztuką, sztuka ukształtowaniem poezji, poezja musi być prawem dziecięciem rzeczywistego trwałego człowieczeństwa, jakie dany osobnik w sobie rozwinał. Brak jednego poszczególnego tonu w drukowanych poeziach Gomulickiego nie może jeszcze stanowić dowodu, że i na lutni poety brakuje odpowiedniej struny. Trzymanie się liryki nie dowodzi znowu, aby talent skazany był na postępowanie zawsze jednym tylko gościńcem; przejście do epiki, do dramatu może siłę dodać trwałości—pogłębić i spótęgować twórczość. Skłonność do malarstwa rodzajowego nasuwa pytanie: czy ostatecznie ta poetyczność nie znajdzie dla siebie ujścia w dramacie obyczajowym, w powieści, w nowelli, może nawet w humoresce? W nowellach swoich ¹⁾ Gomulicki umie i patrzeć w życie i wzruszać; ale ten rodzaj poezji żyje wię-

cej ruchliwością i światłem myśli, niż ogniem natchnienia. Szkoda byłoby przytem wierszopisarstwa Gomulickiego, gdyby się miał do prozy przetrzucić.

Rodzaj siły twórczej autora *Strof* starałem się scharakteryzować na wstępie: jest to już krajobraz księżycowy; może były niegdys wulkany, choćby niewielkie; dziś zostało pocziwie czujące serce i myśl wzbijająca się nad poziom maluczkiego powszedniego życia. Umiejętność pisania wierszy niższa, niż u Gomulickiego; dobytek w przenośniach i zestawieniach, któreby uderzały o umysł silniej, niż tego dokazać może proza, niewielki. Poeta sam wyznaje na wstępie, że twórczość jego weszła w ten księżycowy okres w którym trudno o płomień:

Czemu już wysechł źródł natchnień żywy,
Stężały ręce fantazyi skrzydła?
Zimny, bez wrażeń, jak zgrab krateru,
Żyję już tylko wygasłym duchem,
I mknę przez życie, jak łódź bez steru,
Rzucona w odmet wichrów podmuchem...

Na te pytania, odpowiedzieć ma zbiór poezji, z którym autor wystąpił przed swoją powszechność. Odpowiedź ta jest istotnie szczerą, ale nie jest „rzewną“, jak chce Bezimienny. Nie rozrzewniają pióruny, a wszystkie prawie strofy piórunowa gorycz przejmują. Nie mam bynajmniej zamiaru pociągać autora z tego powodu do odpowiedzialności przed trybunały optymizmu. Kto jako tako życie duchowe podtrzymać w sobie umiał i nie poszedł w niewolę prądów płynących łożyskiem powodzenia i siły, ten się w naszym tym wieku dzisiejszym nie rozkocha. Pessimistą musi być każdy, kto się nie dał porwać fali, i stanawszy na brzegu, trzeźwo, jasnym okiem, bez doktrynerskich okularów spojrzy w głąb tej dzisiejszej cywilizacji i dzisiejszych jej porządków. Taki pessimizm jest właśnie żniwem autora strof. Rzadko kiedy odezwie się w nich ton majorowy; gorycz, smutek, zniechęcenie: oto panujące tony. Znajdujemy się tu w innym zupełnie kręgu faktów i myśli, niż w *Poezjach* Gomulickiego. Tam, przy wielostronności kierunków jedno wejście tylko zamknięte; tutaj, przeważnie, to jedno tylko otwarte. Pióruny przeżarły słodycze; gdy znikły drobne miłości—świat utracił urok, wiara w moc ducha czystego wygasła, życie dało same tylko znoje bez owoców: i tak zapadł się duch młody pod ciężarem rzeczywistości, a sercu pozostało tylko jedno: zamknąć się w miłości ze wszystkich najpoważniejszej i najpowszechniejszej i wyrazić ją w niepokoju o jutro bliższej i dalszej ludzkości. Taki los czeka dusze szlachetniejsze, te, które nie zdoławszy się wprowadzić uchronić od nieszczęścia, uchronią się jednak od trądu filisterstwa i nieprawości. Taka dusza wyziera ku nam z kart malej książeczki, którą mamy przed sobą. Niewielki trud zaznajomienia się z nią nie będzie dla czytelnika straconym.

Stanisław Krzemieński.

„NIE ZAPOMINAJ O MNIE!”

Epizod z życia divy

skreślił

Witold Baczyński.

Na jednym z gościnnych wystąpień Pauliny Lucca w Paryżu, w epoce, kiedy jej potęga głosu zawładnęła już światem melomanów na obydwóch półkulach ziemi, znalazł się, dziwnym jakimś przypadkiem, w teatrze wielkiej opery, poza kulisami, biedny, młody góral Sabaudczyk.

Boski śpiew divy takie rzucił czary na nędznego tułacza, tak wszystkie nerwy młodego organizmu przeniknął, i całą jego górską tęskną istotę tak chorobliwie opanował, iż od tej pory po-

byt w pobliżu czarodziejki stał się dlań niezbędnym życia warunkiem. Więc tego już wieczora biegnie on za jej karetą, noc spędza na progu jej pałacu; odtąd śledzi ją wszędzie, jak pies; jak jej cień niedostępny, czepia się resorów pojazdu, jeśli ona wyjeżdża gdziekolwiek i nie bacząc na służbę i rój wielbicieli, wszędzie i zawsze na nią wyczekujących, zawsze najpierwszy otwiera drzwiczki jej ekwipażu.

Taka ustawiczna usłużność wkrótce zwróciła jej uwagę. Poczytując Sabaudczyka za żebraka, kilkakrotnie zamierzała ona jałmużną go obdarzyć, ale ten zawsze w owym momencie gdzieś zniknął i dopiero w stosowną chwilę znowu się zjawiał, zbliżając się do niej, choć na sekundę, zawsze z podobną usługą.

Nareszcie artystka opuszcza Paryż, udając się do Berlina. Na pierwszej stacyi, ku wielkiemu zdumieniu, widzi wprost drzwi zajmowanego przez siebie wagonu, swojego paryzkiego Sabaudczyka, z bałwochalczą czią i trwożnym wyczekiwaniem wpatrującego się w szklane szyby. Odtąd go już widywała na każdej stacyi.

Przybywszy do Berlina, Lucca po krótkim wytechnieniu udaje się na próbę do teatru; pierwszą osobą, jaką spostrzeża po wyjściu zeswych apartamentów, jest Sabaudczyk; po skończonej próbie drzwiczki karety znowu on jej otwiera.

Głęboko wzruszona takim przywiązaniem młodego chłopca, postanawia nareszcie bliżej go poznać. Poetyczna, wrażliwa jej natura wstrząsa się na myśl, iż w bliskości niej tak pomęczeniu cierpi to młode serce pod szarą góralską bluzą, mogąc chyba tylko na ukojenie swego cichego bólu senne przywoływać złudzenia. Artystka pragnie go ocucić i uleczyć. Gdy przeto karetą przed podjazdem stanęła i Sabaudczyk, jak zwykle, drzwiczki otworzył, Lucca, zanim on zdołał zniknąć, wstrzymała go—i kazała mu iść za sobą. Góral automatycznie powlókł swe kroki, a gdy już weszli do apartamentów, stanął przed nią, jak martwy, z trwogi i niebiańskiego zachwytu.

Ona wtedy, nie bez pewnego zakłopotania, zaczyna mu przedstawiać, że już oddawna go zauważyła, że go serdecznie żałuje, iż tak młody, w tak kwitnym rozwoju sił żywotnych, marnuje bezcelowo i bezpłodnie najpiękniejsze swe lata, goniąc marę nigdy niedosięgniętą; wreszcie oświadczyła mu wyraźnie, iż nie chce, aby ją dłużej ścięgał i prosi go nakoniec, iżby się zajął czemkolwiek, uczył się czegokolwiek, bo praca na wszystko jest lekarstwem...

Ze wzdętą piersią od szarpiącego bólu i łkań tłumionych, lecz zarazem w jakimś nieznanem upojeniu od dźwięków ubóstwianych i od myśli, co przez te dźwięki do duszy jego wpływała, rozlewając w niej jakieś nowe i błogie światło, stał młody góral wpatrzony w artystkę, jak w ołtarz, i przez kilka chwil nie mógł ani słowa przemówić. Nagle runął na kolana i, wyciągając błagalnie rękę ku bóstwu, wpośród łkań już niepo- hamowanych, wyjęczał:

— Pani!... ty moja święta na tej ziemi... Ja się modłę do ciebie, jak do Madonny, co tam wpośród gór naszych, nad naszą wioską króluję... Jam sierota sam jeden na świecie... Twój głos zlewa błogosławieństwo na drogę mego tułaczego żywota... Ale niechaj raz jeszcze twój śpiew usłyszę, a zaraz ztąd przez odejdę... i potem... potem—już mnie nigdy nie ujrzysz!...

Tknięta do samej głębi duszy i zaledwie mogąca opanować łązwy żal nad tym nieszczęśliwym swoim czcicielem, Lucca zbliżyła się do otwartego fortepianu...

Rozległy się dźwięki akordów różnotonowych i szalonych pasaży, odpowiadających duchowemu rozstrojowi artystki; wszakże powoli, stopniowo zaczęła się formować coraz wyraźniejsza melodia, i nareszcie—zabrzmiął głos Pauliny Lucca. I wtedy nastąpiła w artystycznym jej życiu ni-gdy jeszcze niebywała scena: diva śpiewała, sama sobie akkompanując—śpiewała z całym porywem wulkanicznej duszy, rozpromienionej światłem bożem, a jedynym jej słuchaczem w jej wspaniałym salonie był biedny chłopiec góralski, w szarej bluźie, w drewnianych chodakach, klęczący, skamieniały z podziwu i oczekującej go męki...

1) *Obrazki prawdziwe*. Warszawa.

Ten śpiew był tylko dla niego, — śpiew artystki mającej przekonanie, iż w chwili owej daje mu trochę szczęścia do dalszej walki z życiem.

Śpiew zamilkł, a górą długo jeszcze klęczał w zachwycie, zanim się opamiętał, że i na niego przysła już wreszcie kolej zadosyćczynienia własnej modlitewnej kłatwie. Z ciężkiem westchnieniem, z którym zdało się, iż resztką zmarłowanego życia już ulatuje, powstał i, jak lunatyk, skierował się ku wyjściu. Lecz ona go powstrzymała i wyciągnęła doń rękę z portmonetą; ale, spotkawszy wzrok jego pełen niewysłowionego smutku i tęskoty, cofnęła ją natychmiast i, zrywając z swej piersi świeży bukietek niezapomina, ek, ze łzami powstrzymywaną wyszeptala: *Non ti scordar di me!* (nie zapominaj o mnie).

On chwycił w drżące ręce te kwiatki, przycisnął konwulsyjnie do drżących ust — i chwiejnym krokiem wyszedł z salonu primadonny. Od tego czasu nigdy go już więcej Lucca nie widziała.

„Lecz wkrótce dramat życia wysnuł się do końca. Słabe siły stargała nędza i tęsknota.....”

W lat ośm po opisanej wyżej scenie w jednym ze szpitali medyolańskich zmarł na suchoty młody muzyk, którego talent rokował słoneczne dni dla sztuki. Kronikarze muzyczni Włoch, Francji i Niemiec w pochwalnych nekrologach zgłoszono przedwcześnie mistrza zaznaczyli zarazem cierniową drogę, po której on, Paolo Mattei, przez lat ośm z nadludzką wytrzymałością pnąc się ku sławie, upadł u wrót — szpitalnych..... zaznaczyli i to, iż on-to był właśnie owym Sabaudczykiem, bałwochwalczym czcicielem Lucci.

W skostniałych rękach zmarłego ujrano jej fotografią i arkusz łabędziej jego pieśni, napisanej w sam dzień cichej śmierci, sztywniejącą już dłonią, pod tytułem: *Non ti scordar di me!* (Nie zapominaj ty o mnie), z dedykacją dla Lucci i podpisem: *Paolo Mattei, compositore;* na piersiach zaś trupa znaleziono w jedwabnym woreczku zasuszony bukietek niezabudek.

W rozkosznych buduarze divy widnieje na ścianie w kosztownych żalobnych ramach ta dedykacja — Sabaudczyka, ze złodowaciałych rąk jego w medyolańskim szpitalu przed 6-ściu laty wyjęta, a Paulina Lucca, śpiewając na wszystkich wielkich scenach i estradach: *Non ti scordar di me,* wywołuje frenetyczny zapał i zbiera zasłużone laury.

Korrespondencja zagraniczna.

Lwów w Marcu 1887 r.

Odczyty Towarzystwa Pedagogicznego. — Odwołane odczyty Spasowicza i zapowiedź przyjazdu Henryka Sienkiewicza. — † Roman książę Czartoryski. — Wiadomość o zgonie Kraszewskiego. — Wystawa obrazów z wojny Bułgarsko-Serbskiej Antoniego Piotrowskiego. — Wydawnictwa księgarni K. Łukaszczyka; „Biblioteka rodzinna.“ — Walne Zgromadzenie Czytelni kobiecej.

(Dokończenie).

Mamy tu wystawę obrazów i szkiców z wojny Bułgarsko-Serbskiej roku 1885, Antoniego Piotrowskiego, które wasz *Quis* miał sposobność oglądać w Krakowie. Zamówione pierwotnie przez księcia Alexandra, jadą obecnie na wezwanie jego do Darnsztadu, rzemiennym dyszlem i odwiedzą po drodze wkrótce także Warszawę, zaczem pożądaną będzie rzeczą dla publiczności tamtejszej słów parę obszerniejszej o nich wzmianki.

Głównie zwraca uwagę ośm wielkich obrazów olejnych. Są one malowane z natury, co im daje właściwą cechę typowej prawdy. Jest w nich przedewszystkiem doskonała perspektywa, wy-

borna plastyka i inne zalety znamionujące niepospolity talent artystyczny, chociaż w rysunku pojedynczych postaci dałoby się to owdzie niejedno poprawić. Ale przejrzyjmy je pobieżnie kolejno, każdy z osobna.

Pierwszy przedstawia scenę *bitwy pod Śliwnicą* dnia 21 Listopada. Na rozległym obszarze wre ogień działowy, wymykające się z dział ustawionych na dalekiej przestrzeni po każdym wystrzale kłęby dymu wznoszą się w górę, a na pierwszym planie, ze szczytu szanca, poza którą ustawiona jest bateria bułgarska, książę Alexander, otoczony sztabem, przygląda się bitwie, śledząc celność strzałów. Bliżej ukryta w parowie piechota w assekuracji działa. Ponad tem słicznie malowane, zamglone niebo, tworzy z całym krajobrazem piękny, pośepny widok.

Atak na bagnety na górze Pregradiszte nad Carybrodem, nie dorównywa zaletami obrazowi poprzedniemu. Bułgarzy uderzają szybkim biegiem na szeregi piechoty serbskiej, ten i ów pada od kuli lub bagnetu; starcie będzie gwałtowne, ale w tem wszystkim nie widać tej wściekłości, tego szału uniesienia, jaki w takich razach przejmują walczących.

Wejście do Pirotu przedstawia defiladę wojsk bułgarskich przed księciem. Książę i otaczający go sztab konno przygląda się defiladzie. Plastyka, wyrazistość typowa postaci, tudzież perspektywa dobrze bardzo oddana, widocznie z natury. Tylko sama postać księcia, pomimo podobieństwa oblicza, najmniej udała się malarzowi. Twarz ogorzła wśród walk i bojów, nie okazuje przecież ani promyka bohaterskiej wyższości. Na przechodzące i witające entuzjastycznymi okrzykami swego wodza naczelnego szeregi, patrzy on bez żadnego wyrazu, po którym możnaby poznać w tej postaci zwyciężcę zpod Śliwnicy.

Owiele wymowniejszą jest tasama postać w obrazie przedstawiającym *Wzięcie Carybrodu*. Książę na koniu dowodzi osobiście dwoma bateriami artylerji. Działa zajmują wskazane im stanowiska.

Najmniej sympatycznym z powodu obranego przedmiotu jest pobojowisko pod Goindolem na terytorjum serbskiem. Na pierwszym planie leżą trupy, w dali widać wóz Czerwonego Krzyża — nic więcej nie ożywia pośepnego krajobrazu — malowanego, co prawda, bardzo pięknie z natury. Oko ginie w tej perspektywie, ale stos trupów, będący główną treścią obrazu, niemiłe czyni wrażenie.

Do najpiękniejszych liczymy dwa obrazy ostatnie, przedstawiające *Han w Śliwnicy*, wewnątrz i zewnątrz, czyli mówiąc po naszymu karczmę śliwnicką, przeistoczona na tymczasowy lazaret polowy. Wnętrze izby przedstawia grupy rannych, malowane z wielką prawdą natury, postacie typowe, wyraziste, a koloryt doskonale zastosowany. Na drugim z tych obrazów widzimy podwórze tejżesamej karczmy, na której nad gankiem powiewa sztandar Czerwonego Krzyża, w chwili gdy zajeżdżają wozy i zabierają rannych do Sofii. Ruch, zamieszanie, gromady ludzi, wozy, cały ten nieład, wynikający z konieczności rzeczy w podobnej chwili, układa się pod pędem artysty w całość ożywioną, pełną właściwego charakteru i różnaitości.

Naostatek mamy tu jeszcze szkic olejny, przedstawiający *Kuryera rządowego* w drodze z Ruszczyku do Biely. Wózek kurierski pędzi całym biegiem rozpuszczonych koni, skręcając ku wsi po bitej drodze. Szkic to wyborny; przeniesiony na obraz wielkich rozmiarów może nie wydałby się tak dobrze, bo na duży obraz zamało tutaj treści.

Księgarnia Łukaszczyka rozpoczęła wydawnictwo *Biblioteki rodzinnej*, której zadaniem ma być uzupełnienie nauki pobieranej w szkole, przez dostarczanie młodzieży książek rozszerzających wiedzę, podnoszących moralnie i krzewiących zamiłowanie pracy umysłowej i obowiązków względem rodziny i społeczeństwa. Z tego względu radbym zwrócić szczególniejszą na to wydawnictwo uwagę czytelniczek „Bluszczu.“ Znajdą one w tem wydawnictwie lekturę zarówno przyjemną, jak pouczającą i pożyteczną. W skład jej będą wchodzić tak rzeczy oryginal-

ne, jako też przekłady dzieł obcych, uznanej wartości, odpowiadających zadaniu wydawnictwa. Obejmie ono cały obszar wykształcenia umysłowego w trzech głównych kierunkach; mianowicie przedewszystkiem książki z zakresu etyki, religijne, następnie z dziedziny pedagogji praktycznej ze wskazówkami postępowania dla rodziców, tudzież *podręczniki naukowe wszystkich przedmiotów* do domowego wykształcenia zastosowane, naostatek książki dla rozrywki. Tutaj wejda oryginalne i tłómaczone powieści, o zdrowej tendencji, dla młodszego i starszego wieku, aby z czasem wyrugować tę wielką liczbę lichych piśmideł tłómaczonych, zalewających obecnie naszą literaturę dla młodzieży przeznaczoną, wywierając wiele szkodliwego na młode pokolenie wpływu.

Dotychczas wyszły dwa tomy *Biblioteki rodzinnej*. Pierwszy zawiera przekład z francuzkiego dzieła Karola Sainte-Foi: *Chwile natchnienia młodej osoby*, obejmującego piórem znakomitego pisarza skreślone rady, uwagi i nauki dla młodej osoby, ogarniające cały obszar stosunków powszednich życia rodzinnego i obowiązków będących jego zadaniem. Podana w tak przystępny i ożywiony sposób, nauka zajmuje i wraza się w umysł, rozgrzewa serce i podnosi ducha, szczepiąc w nim i umacniając zarody szlachetnych dążeń i cnót chrześcijańskich. Drugi tom *Biblioteki* zawiera powieść przez p. de Ségur „*Gospoda pod Aniołem Stróżem*,” która obok moralnej treści odznacza się zaletami pióra, pod względem artystycznym i żywo zajmuje czytelnika.

Temi dniami odbyło się walne zgromadzenie *Czytelni Kobiecej*. Dnia 10 Marca upłynął rok od jej założenia i uroczystego otwarcia. W przeciągu tego czasu *Czytelnia* rozwijała się nadspodziewanie pomyślnie. Uczęszczało do niej sto kilkadziesiąt pań, wpisanych do grona członków; a składki przyniosły 630 złr. dochodu; ale, co najważniejsza że po opędzeniu wszystkich wydatków okazała się z końcem roku pozostałość kassowa w kwocie 17 złr. 17 cnt. W czasach, gdy po większej części państwa europejskie, podobnie jak i kieszenie prywatne wykazują pustki i niedobór, wynik powyższy jest wcale zadawalający i świadczy o dobrej gospodarce.

Ponieważ przewodnicząca dotychczas czytelni, czcigodna pani Horoszkiewiczowa, zagrożona ciężką chorobą wzroku, zmuszona była ustąpić, przeto odbył się wybór nowej przewodniczącej, i ustępujących przez wylosowanie w myśl statutu sześciu pań wydziałowych. Na przewodniczącą chciano wybrać jednogłośnie przez akklamacyą p. Felicję Boberską, ale ta wymówiła się stanowczo, usprawiedliwiając się chorobą męża, która nie pozwala jej stale przebywać we Lwowie. Wybrano zatem sześćdziesięciu głosami na dziewięćdziesiąt głosujących, panią Stefanę Wechslerową, nauczycielkę szkoły ćwiczeń przy seminarjum nauczycielskiem żeńskim. Ze sprawozdania złożonego walnemu zgromadzeniu dowiadujemy się także o treści odczytów i pogadanek, które odbywały się w ciągu zimy każdego tygodnia, co Piątek. Było ich około dwudziestu. Wybór przedmiotów był bardzo urozmaicony z literatury nietylko naszej, ale i z obcych, francuzkiej, angielskiej, skandynawskiej, z dziedziny nauk humanitarnych i pedagogji. Niektóre z pań wykładających objaśniały i rozbrajały krytycznie parę nowo-wydanych książek, jak Dębickiego „*Puławy*,” Łozińskiego „*Madonnę Busowiską*“ następujących wdzięczny przedmiot do tego rodzaju pogadanek. Rok ubiegły, ten pierwszy rok próby i doświadczenia okazał, że czytelnia kobieca wywiera wpływ pożądaný, krzewiąc w szerszych kołach pomiędzy kobietami zamiłowanie wiedzy i czytania, — i z tego też powodu potrzeba życzyć jej powodzenia w obranym kierunku.

Władysław Zawadzki.

Kronika działalności kobiecej.

— *Dwutygodnik dla kobiet*, wychodzący w Poznaniu pod redakcją p. Radońskiej, a liczący około trzech lat istnienia, przestał wychodzić. Była redaktorka uskarża się na brak poparcia ze strony czytającego ogółu.

— Lwowska czytelnia dla kobiet, otwarta 10 Marca roku zeszłego, ogłasza sprawozdanie z rocznej swej czynności i rozwoju, który można nazwać szczęśliwym, ponieważ liczy ono po roku istnienia 230 uczestniczek, między którymi spotykamy nazwiska najwyższej we Lwowie, i nie tylko we Lwowie, szanowanych i największą sympatyją ogółu otoczonych kobiet. Nie posiadając w chwili zawiązania się żadnego zapasu książek, Czytelnia ma obecnie bibliotekę, złożoną z 400 dzieł, nabytych z funduszu stowarzyszenia, lub otrzymanych sposobem daru. Z wypożyczalni książek korzystało w ciągu roku 82 osób, którym wypożyczono 487 dzieł. Z wkładów uczestniczek, z podprenumeraty książek, i darów, na rzecz czytelnicy uczynionych (14 złr.), miało stowarzyszenie dochodu 620 złr.; wydatki szczegółowo w sprawozdaniu wymienione, wyniosły 630 złr., zatem pozostałość kassowa na rok nowy istnienia wynosi 17 złr. Kwotka do malutka, ale dla instytucji początkującej dobrze już jest, jeżeli niedobór o przyszłości jej zwątpić nie każe, bo początki są zawsze kosztowne i trudne w zaprowadzeniu równowagi budżetowej. Przewodniczącą była czcigodna pani Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa, niegdyś Warszawianka, przyjaciółka Zmichowskiej, współpracowniczką pism wydawanych przez Paulinę Krakowową. Między członkami wydziału czytelnicy, więc w jej zarządzie, znajdujemy zasłużoną na polu pedagogii p. Antoninę Machezyńską.

Zazwyczaj w piątki uczestniczki czytelnicy zgromadzały się wieczorem dla pogadanek lub czytań wspólnych, których przedmiot bywał zwykle treści naukowej, literackiej, lub estetycznej. Odczytów było w ciągu zimy 22. Między innymi mówiła Felicya z Wasilewskich Boberska: „O obywatelach uczuć w epoce Mickiewicza“, Bolesław Baranowski „O Joannie d'Arc w historii i sztuce“. Antonina Machezyńska „O kobiecie“, Jadwiga Sawczyńska „O dramacie Mickiewicza *Konfederacji*“, Jadwiga Strausówna „O życiu i działalności Bohdana Zalewskiego“, Marya Wysłouchowa „O Tomaszu Moore, jako o narodowym poecie Irlandzkiej“. Obecnie miało miejsce walne zgromadzenie czytelnicy, które zagała p. Wechslerowa, wzywając zgromadzone do oddania czci pamięci Kraszewskiego, na co zebrane panie odpowiedziały powstaniem z miejsc. Pod odczytaniem sprawozdania z rocznej czynności zgromadzenia, p. Horoszkiewiczowa oświadczyła, że dla braku zdrowia musi usunąć się z miejsca przewodniczącej, na które zgromadzenie obrało p. Stefanią Wechslerową.

Do wydziału czytelnicy, weszły na prawie wyboru p.p. Gostyńska Marya i Gostyńska Władysława, Kulińska Józefa, Niedziałkowska Wiktorya (Warszawianka, dobrze reprezentująca nasze miasto, jako przełożona bardzo cenionego zakładu naukowego dla dziewcząt), Strzelecka Wanda, Wolska Zofia i Urbańska Julia. Po takim ukonstytuowaniu się stowarzyszenia przewodniczącą odezwała się do uczestniczek z zamiarem wybrania na honorowych członków trzech,

do stowarzyszenia należących pań: księżny Jadwigi Sapieżyny, Felicya z Wasilewskich Boberskiej, Walentyny Horoszkiewiczowej, motywując ten akt szacunku ze strony stowarzyszenia przez „szlachetne czyny tych pań, oraz wielkie ich cnoty prywatne i publiczne, które zjednały im szczerą sympatyją ogółu, cześć jego i uznanie głębokie.“

— Krakowska wystawa rolniczo-przemysłowa przedstawia obszernie pole dla okazów pracy kobiecej, tak w gospodarstwie i przemyśle domowym, jak i w przemyśle kobiecym, ogólnie wziętym. Przyłączona tu wystawa etnograficzna przez działy swoje: „Narzędzia i sprzęty“, „Pokarmy i napoje“, „Odzież i obuwie“, rozszerza jeszcze to pole i zarazem daje sposobność do zasługi obywatelskiej tym z pomiędzy wystawczyń, które wezmą do serca historyczną stronę wystawy etnograficznej.

W dziale: *Narzędzia i sprzęty* przyjmowane będą „wszelkie przedmioty używane powszechnie w potrzebach życia domowego“ ze szczególnym uwzględnieniem takich, które są właściwe jednej okolicy, a odmienne od innych, co znaczy: wszelkie przedmioty używane w gospodarstwie i przemyśle domowym, oraz w codziennym życiu rodzin, wszelkie narzędzia, przybory, warsztaty służące do wykonywania rzemiosł i przemysłu wiejskiego. Pożądane są szczególnie: 1) przedmioty wyrabiane na miejscu i powszechnie używane. 2) Przedmioty ciekawe ze względu, że odpowiadając potrzebom dzisiejszym, zachowały starodawną, pierwotną prostotę konstrukcji; 3) te, które, jako wynalazki domorosłe odznaczają się praktycznością i oryginalnością pomysłu. W zakres ten wchodzi sprzęty i zabawki dzieci, zwłaszcza wiejskich.

W dziale „Pokarmy i napoje“ pożądane są tylko wyroby spożywane przez ludność miejscową i te tylko, które tak kształtem, jak sposobem przyrządzenia różnią się od produktów nabywanych w sklepach i zakładach spożywczych, a przede wszystkim takie, które są przeważnie, lub wyłącznie właściwością pewnej okolicy. 1) Pieczywa z wszelkiego ciasta i we wszelkich postaciach: bochenki powszedniego chleba, nawpół przekrojone, kołaczki, placki, podpłomyki, obwarzanki, pierniki i t. d. Powinno to być dostatecznie wysuszone i przesłane tak, aby nie ulegało zepsuciu. 2) Wyroby z mięsa, suszone, lub wędzone w sposób szczególny, naprzykład osobliwsze kiełbasy i wędzonki, ryby suszone lub wędzone i t. d. 3) Wyroby z sera, naprzykład gomółki, oszczypki góralskie i t. d. 4) Owoce i jarzyny w osobliwszy sposób suszone, kiszzone, lub solone, naprzykład sliwki na rożenkach, ziarnka z dyni i słoneczników i t. d. Ma to być wszystko w słojach szklanych, mocno zakorkowanych i tak zakonserwowane, aby nie ulegało zepsuciu. 5) Napoje wyrabiane w domu i tylko do domowego użytku, naprzykład wszelkie piwa, krupniki z wódki, kwas, nalewki owocowe, jabłecznik i t. d. Wszystko w butelkach z białego szkła, dobrze zakorkowanych i opatrzonych, w pudełkach osobnych.

Bardzo pożądanym dopełnieniem przysłanego zbioru tych okazów byłyby dołączone wiadomości o pokarmach świeżych i wszelkich potrawach będących w użyciu u ludu miejscowego, z dodaniem ich nazw, oraz krótkim objaśnieniem ich składu i sposobu przyrządzania.

W dziale „Odzież i obuwie“, który uważać trzeba za najważniejszy, pożądanym jest zbiór okazów autentycznych odzieży i obuwia ogólnie używanego przez lud wiejski i miasteczkowy pewnej okolicy, oile zachowanym został starodawny strój tradycyjny. Wszystko to, co jest ubiorem

mężczyzn starszych i młodzieńców, kobiet zamężnych i dziewcząt, oraz dzieci, od obuwi do okrycia lub przystroju głowy, może być przesyłane wystawie w okazach oryginalnych lub w rysunkach, ubiory całkowite lub ich części pewne, te, które cechują specjalne stroje pewnej okolicy kraju. W dodatku należy to uzupełniać rysunkami kolorowemi kompletnego ubioru, choćby nieartystycznie, byle wiernie wykonanemi, w rozmiarach od 20 do 30 centymetrów; albo też lalkami od 30 do 50 centym: wysokich, ubranych, jaknajwierniej bez żadnych ozdób dodanych od siebie lub zmian w materiałach. Nawet przy ubiorach całkowitych rysunki są potrzebne, jako wskazówki przy ubieraniu w nie manekinów. Bardzo pożądane są wszelkie ozdoby: korale, paciorki, medaliki, krzyżyki, pierścionki, wieniec kobiet i dziewcząt, tak jak spinki, pierścienie, kity, piórka, pasy, kapciuchy, fajki, koziki, laski mężczyzn starszych i młodszych.

— Wystawa zjednoczonych malarek i rzeźbiarek, otwarta w Paryżu w Pałacu Przemysłu, zajęła trzy wielkie salony i liczy 310 okazów. W dziele malarstwa odznaczyła się tak jak i lat przeszłych, panna La Villette przez artystycznie malowane, pełne życia i piękna sceny morskie. Z portrecistek zaznaczają się panie Circaud i Joannis. Przytem wnętrze jednej z sal muzeum Cluny, ożywione zwiedzającymi je osobami, pędzla pani Bouchet, zasługuje na wyróżnienie. W obrazach rodzajowych nic się nie podniosło nad poziom średni, i wogóle olejne malarstwo w niewielu tylko okazach okazuje jakieś wyższe obdarowanie. Za to malowanie kwiatów i owoców, dochodzi pod pędzlem paryżkich malarek do wysokiej doskonałości, a wogóle akwarele i farby suche wydały więcej rzeczy cenniejszych, niż malowanie olejne. Malarstwo miniaturowe na kości słoniowej, porcelanie i emalii przedstawia wiele okazów bardzo ładnych, i wybornie malowanych. Rzeźba okazała najwięcej rzeczy prawdziwie pięknych, szczególnie głowy kobiet i dzieci, tak będące portretami, jak z fantazyi wykonane, nacechowane są wyższym artystycznym. Odznacza się szczególnie głowa sędziwej niewiasty z rzadkiem włosiem, wychudłą szyją, pochyloną, jakgdy w zmęczeniu i spokojnym poddaniu się smutkowi. Dzienniki miejscowe nazywają to poematem rzeźbionym, poematem starości, która przychodzi po ciężkiej walce życia i ukazuje w dali cichy grób. Twórczynią tego popiersia jest M-me Bernard.

— Przy pierwszym rozdzielaniu nagród ustanowionych przez filantropkę francuską Barbarę Batifolle dla najuczciwszych i najbardziej w zakresie przemysłu swego pomysłów robotnic otrzymali po 10,000 franków: hafciarka Privat, i szwaczka Cunin. Obie są młode, pracowite i bez skazy na imieniu, a otrzymane zapomogi pozwalają im na założenie pracowni, które będą niewątpliwie ucziwymi zakładami pracy kobiecej. Nagrody „Barbet-Batifolle“ są bardzo rozumnie pomyslanemi czynami dobroczynności.

— Jeszcze przed laty pięćdziesięciu umiejętność czytania była w Turcyi uważaną kobiecie za jakieś przekroczenie moralne praw rządzących kobiecością. Obecnie są w Konstantynopolu dwie publiczne szkoły dla dziewcząt, założone z ramienia sultana i utrzymywane przez rząd.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 4-ty powieści pod tyt.: **Konieczność**, przez M. E. Braddon.

TREŚĆ: Przemysł domowy na Szlaku — Sonety Dantego, przekład Felicyana. — Charaktery kobiet u Kraszewskiego, (dalszy ciąg), przez Maryą Ilnicką. — Na ruinach (dalszy ciąg), powieść, przez Zygmunta Sarneckiego. — Dwaj poeci, (dokończenie), przez St. Krzemińskiego. — Nie zapominaj o mnie, przez Witolda Baczyńskiego. — **Korrespondencja zagraniczna**, Lwów, (dokończenie). — **Kronika działalności kobiecej.**

Dodatek obejmuje: Arkusz 4-ty powieści pod tytułem: **Konieczność**, przez E. Braddon. — Przegląd mód. — 21 wzorów ubiorów i robót z opisem Sekretu gospodarskiego. — Dyspozycją stołu.

PRZEGLĄD MÓD.

Sezon wiosenny. — Materiały w magazynie pani Heurich, róg Miodowej i Senatorskiej. — Jakie wyroby krajowe lepsze, a jakie gorsze. — Kapelusze nowomodne pani Bosz. — Jakie fasony są modne i czem się przybierają. — Pióra. — Śpileczki z ptaszkami do przypinania trydów.

Chociaż czasy ciężkie, magazyny nasze przepełnione są mnóstwem nowości, oglądaliśmy je w składzie pani Heurich, która usiłuje pogodzić wymagania mody z praktycznością tak, że znaleźć tam można towary na wszelkie ceny, bo też przy ogromnym postępie krajowych fabryk, można się obejść bez zagranicznych. Schodząc do szczegółów, należy nam zaznaczyć, że krata i kratka przeważnie jest noszona, chociaż i paski jeszcze są w użyciu, lecz do kraty lub pasów zawsze jest potrzebnym materiałem gładki. Najwspanialsze i najpiękniejsze, bo też i najdroższe są wełny mieszane z jedwabiem. Wyroby te są bardzo piękne, przez kratę różnych kolorów przebija albo jedna nitka oznaczająca kratę, albo tło bywa przerabiane jedwabną jaśniejszą nitką. Widzieliśmy bardzo ładny wyrób wełny w kratę 3 c. szeroką, na tle kremowym krata pasowa i granatowa. Inne znowu połączenie: krata w cieniu brązowym na jasno-kremowym tle, do tego spódniczka albo gładka kremowa, albo brązowa. Bardzo modna także jest wełna koloru surowego jedwabiu, nie tak miękka, picząca się wybornie. Ze ślicznych lżejszych wełnianych materiałów, najmłodniejsze są beże w kratki i kraty — czysta wełna, te są o wiele tańsze, a wyrób



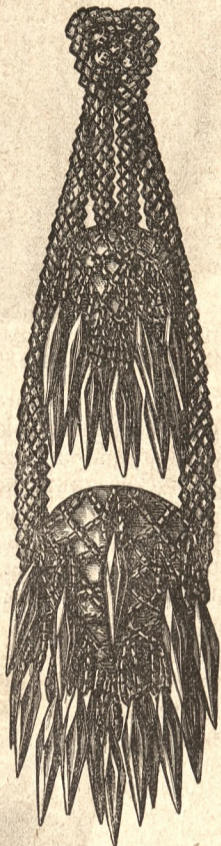
Nr 1. Paltocik z angielskiego materiału. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 24—30.

ten jest i w pasy 2 centim. szerokie, dobrane do gładkich materiałów, dla starszych osób, które jaskrawych krat nosić nie chcą. U tych beży tło jest zawsze jasne. Dla młodych panienek był śliczny też niebieski, po którym przechodziła wąziutka jak nitka kratka granatowa, do tego gładki niebieski lub granatowy. Mnóstwo też jest fantazyi w różnokolorowe szlaczki, kraty do ciemno-zielonej gładkiej spódniczki, lub też połączenie kraty żółtawej z pasową, do spódniczki koloru „bordeaux“. Używanie cudzoziemskiego wyrazu „bordeaux“ drażni ucho, można by go zastąpić przez „jasno-wiśniowy“, lub mocny „wiśniowy“, oznacza to samo, czy przecież wszystkie czytelniczki wiedziały by, że tak jest? Otóż chcąc niepotrzebny wyraz obcy usunąć, a zarazem uniknąć nieporozumienia, zwracam się do czytelniczek z objaśnieniem, że odtąd stale pisać będę w miejsce „bordeaux“ „wiśniowy“ jasny.

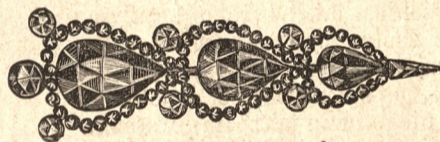


Nr 4. Ozdoba pasmanteryjna z kordonku jedwabnego. 1/2 wielkości naturalnej.

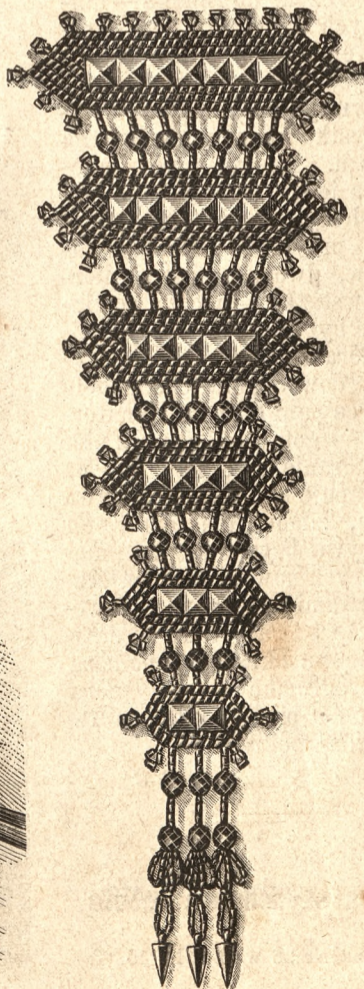
Z najtańszych wyrobów, ale zawsze czysto wełnianych, pokazywano nam tak zwane „beżyki“ zagraniczne i krajowe w śliczną drobną kratkę, a wybór ich jest ogromny: dla starszych osób szare z popielatym; do żałoby białe lub popielate z czarnym — dla młodych we wszystkich modnych kolorach, krajowe po 90 kop., zagraniczne po rsr. 1, kop. 20. Lżejsze na czas ciepły, krajowe, po 60 kop., zagraniczne po rsr. 1, a trzeba dodać, że są one podwójnej szerokości — od pewnego bowiem czasu wszystkie wełny wyrabiają tylko podwójne i słusznie, bo wypada to oszczędzić



Nr 3. Ozdoba pasmanteryjna z grełotek i sieczki. 1/2 wielkości natur.



Nr 2. Przepięcie do kapeluszy.



Nr 5. Ozdoba pasmanteryjna z sieczki i blaszek złotowych. Połowa wielk. natur.



Nr 7. Stanik z materiału w pasy. Opis odwr. str. tabl.



Nr 6. Stanik z aksamitu. Opis odwr. str. tabl.

dniej, gdyż łatwiej jest krajać z szerszego materiału.

Obszerny artykuł o sposobie krajania spódnic z szerszego lub węższego (jedwabnego) materiału, podałam w Kołędzie mojej, to jest Kalendary dla gospodyń na rok 1885.

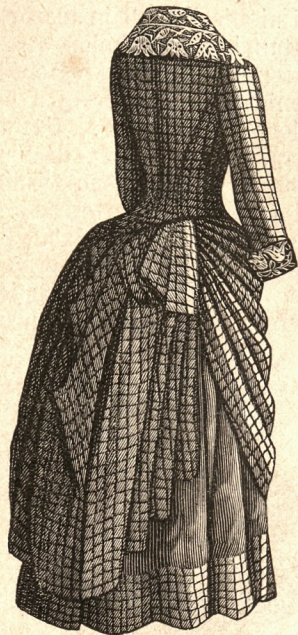
Oprócz tych wszystkich wyrobów, kanwy się zawsze utrzymały, bo to wyrób i lekki i niegniotący się, a zarazem i elegancki, pokazywano nam nawet kanwy w niewyraźną kratę tegoż co tło koloru, przerabiane w muszki jedwabne, wszystko w jednym cieniu koloru piaskowego, migdałowego lub „beige“ (kolor żółtawo-pielaty, czyli szpagatu „ficelle“).

Obok sukni trzeba pomyśleć o kapeluszach, p. Bosz już wróciła z Paryża i już widzieliśmy mnóstwo ślicznych kapeluszy odrobionych z wykwinnych modeli. Kapotki nie zmieniły fasonu, zawsze bardzo wąskie, wysoko z przodu przybrane — główki o ile można wycięte, dla pokazania zręcznego układu włosów. Niektóre są bez brydów, co wprawdzie dozwala wydatnić się kołnierzykowi sukni, ale za to nikomu w takim kapeluszu nie jest do twarzy i żadna umiejająca się dobrze ubierać kobieta, kapotki bez brydów nosić nie będzie. U tych, które mają brydy naturalnie ze wstążek, są one bardzo długie.

W opisie tych kapeluszy trudny jest wybór, od którego zacząć, bo wszystkie są równie ładne,

najpiękniejszym jednak był na podstawie z zielonej krepy, pokrytej czarną koronką, przybrany na przodzie girlandą dzetową, ale można by powiedzieć: z „czarnych brylantów“, tak odrębny i świetny jest ten dzet, z boku duży bukiet różnokolorowych bratków, brydy koloru mchu.

Inny cały koloru seledynowego, złożony był z haftu pelami na krepie tegoż koloru; kilku gałęzi bzu i ranwersu aksamitnego. Drugi także cały w jednym kolorze poziomki; aksamit, pióra cieniowane i haft pelami, wszystko w jednym cieniu. Hafty na tiulu lub crêpe-lisse, należą do najświeższych ozdób kapeluszy, ale z kapotek wspominamy o jednej jeszcze z żółtej, grubo plisowanej krepy, z brązowym haftem i bukietem wrzosu, z różami blado-różowymi, a którą nazwać trzeba istnym pieścidełkiem. Już to dziś wszystko może być użyte do ubrania kapelusza, byle całość była ładna.



Nr 8. Suknia z gładkiego i w kratkę krepowego materiału Plecy. (Do ryc. 16 w Blu Nr 17).



Nr 10. Pasmanterye dzetowe do okryć, sukien i t p

Kapelusze okrągłe, chociaż główki, mają nie tak przesadnie wysokie, jak w roku zeszłym, ale zastępują to ubraniem. Na samym czubku główki, na boku z jednej strony, mieści się bukiet, od niego idzie jakiś tiul, wstążka spadająca, gałązki i to wszystko przytwierdzone do rondka — fantazyja tych kapeluszy jest ogromna: Rembrandty silnie wywinęte z jednego boku, przeważają, a kwiaty, tiul, wstążki i pióra, wszystko razem mieści się na kapeluszu. Między innymi uderzył nas jeden o rondku ze złocistej słomy, główce jasno-piaskowej, przybrany bukietem rumianków, dwoma jasnymi piórkami i wstążką — można powiedzieć że był śliczny.

Że pióra nigdy z mody nie wychodzą, dowodem świeże modele w fabryce pani Gliwic, Senator-ska, 26 — gotowe ubrania z pióra na przybranie całej kapotki, na którą kupuje się fason, pokrywa koronką, zdobi panaszem z piór i przyszywa brydy do przypinania, których nowością są spileczki z lepkiemi ptaszkami. Nowością także są całe tuffy ze strusich piór na okrągłe kapelusze, są tam ogromne strusie pióra, ozdobione z przodu kilkoma takimi tuffami okrągłymi.

L. C.

Koronka szydełkową robotą.

Rycina Nr 28 w Blu, Nr 15.

Koronka ta z kretej bawełny kremowej, składa się z pojedynczych gwiazdek spojonych w dwa

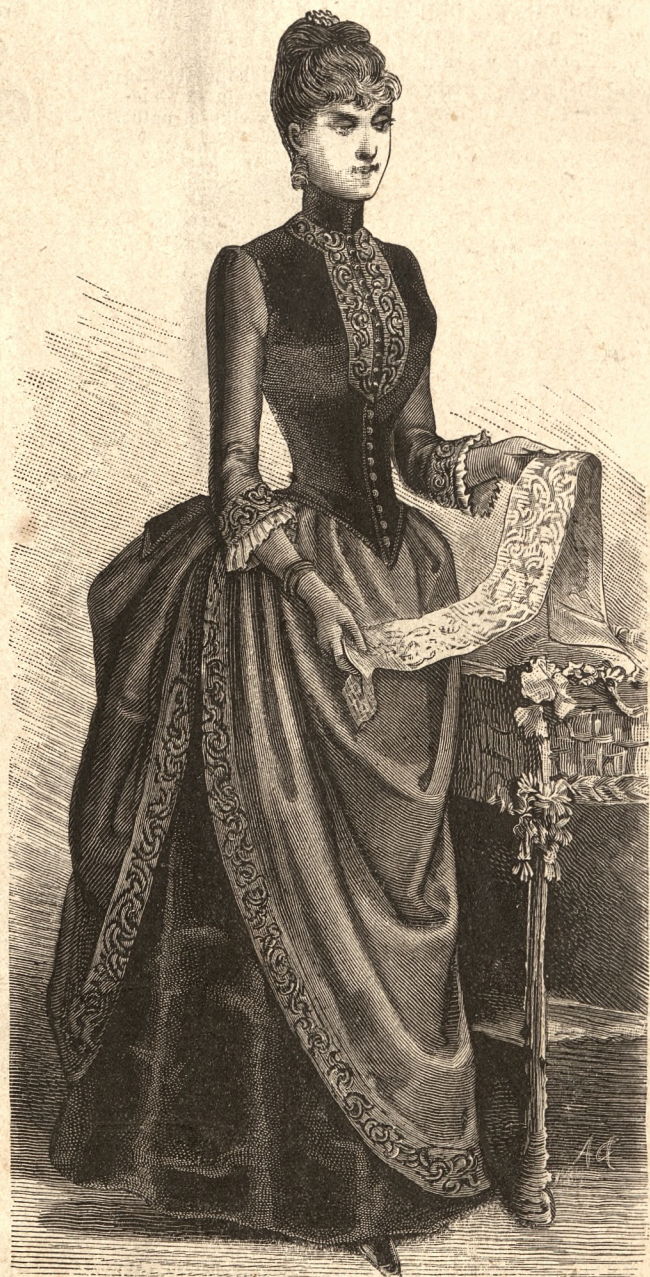
rzędy i zakończonych wzdłuż górnego brzegu dwoma kolejami wykonanymi wzdłuż roboty. Każdą większą gwiazdkę należy rozpocząć od środka, na założeniu z 9 pow. ocz. połączonych w kółko 1 ścis. łańc. ocz. Kolej 1: 3 ścis. ocz., 23 słupki w kółeczko, pomiędzy 1 a 2, 4 a 5, 7 a 8 i t. d., należy wykonywać po jednym pikocie (to jest: 5 ocz. pow. 1 ścis. ocz. w poprzeczni słup.) w końcu 1 ścis. łańc. w 3 z pierwszych 3 pow. oczek tej kolei. Kolej 2: 8 razy naprzemian: 7 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w żyłkę pomiędzy każdymi dwoma pikotami. Kolej 3: 8 razy po jednym zębku złożonym z 1 ścis. ocz., 1 pół-słupkę, 5 słupek, 1 pół-słupkę, 1 ścis. oczko w każde z poprzednich 7 pow. ocz., w końcu 1 ścis. łańc. w pierwsze oczko tej kolei. Każda następna gwiazdka robi się w ten sam sposób, przychem środkowy

Nr 9. Suknia z wełnianego materiału. Plecy. (Do ryc. 14).

słupek bocznego zębka spaja się zawsze z odpowiednim słupkiem następnej gwiazdki. Zrobiwszy cały rząd takich gwiazdek, należy pomiędzy każdymi dwoma, wykonać jedną mniejszą gwiazdkę, w ten sam sposób jak duża gwiazdka, do 3 kolei; ostatnie dolne dwa zębki należy podług ryciny spajać z rzędem większych gwiazdek, poczem należy wykonać jedną kolej sposobem następującym: 1 ścis. oczko w 3 z rzędu łuk z 7 pow. ocz. * 5 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w następne 7 pow. ocz., 13 powietrznych oczek, 1 ścis. ocz. w następne 7 pow. ocz., 5 pow. ocz., 1 ścis. oczko



Nr 11. Suknia z jedwabnej materii. Opis odwr. str. tabl.



Nr 12. Suknia z pluszu i szewiotu.

w następnę 7 pow. ocz. tej samej gwiazdki, 3 ocz. pow., 1 ściśle oczko w środkowy słupek większej gwiazdki, 3 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w 7 pow. ocz. następnej małej gwiazdki, 5 pow. oczek połączyć z 8 pow. ocz. z poprzednich 13 pow. ocz., 7 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w następnę 7 pow. ocz. od * powtórzyć. Kolej 2 ciągle naprzemian: 1 słupek w drugie z rzędu ocz., 1 pow. ocz.

Koronka szydełkową robotą.

Rycina Nr 29 w Blu. Nr 15.

Koronka z kremowej krętej kawełny, wykonana w kierunku szerokości i zakończona dwoma kolejami wykonanymi wzdłuż górnego brzegu. Należy robotę rozpocząć na założeniu z 29 pow. ocz., poczem z powrotem 8 ocz. opuścić, 1 ściśle ocz. w następnę oczko, 7 pow. ocz.; 1 słupek w 6 z rzędu ocz., * robotę odwrócić, na tych samych z powrotem: 3 pow. ocz., 10 słupek na najbliższych 7 pow. ocz., robotę odwrócić, 3 pow. ocz., 5 razy naprzemian: 1 słupek w drugi z rzędu słupek, 2 powietrzne ocz., poczem 1 słupek w następnę pow. ocz., 1 ściś. ocz. w pierwsze ocz. z 21 oczek założenia, robotę odwrócić; 6 razy naprzemian: po 5 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w poprzednie dwa pow. ocz. poczem 7 pow. ocz., 1 słupek w następnę 5 pow. o., od * ciągle powtarzać, wszakże w pierwszym powtórzeniu należy ściśle oczka przerobione w opisie z 1 ocz. założenia, przerobić z opuszczonymi na początku 8 pow. ocz., w każdym następnym powtórzeniu zaś z 5 pow. ocz. poprzedniej figury. Na górny brzezek koronki należy wykonać. Kolej 1: * 1 słupek w drugie z rzędu 5 pow. ocz., 6 pow. ocz., od * powtórzyć. Kolej 2 ciągle naprzemian: 1 słupek, 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić.

Stoliczek do herbaty.

Rycina Nr 33 w Bl. Nr 15.

Stoliczek na nóżkach plecionych, z czterema blacikami do stawiania filiżanek z herbatą. Każdy blacik przykryty jest serwetką odpowiedniej wielkości, haftowaną pasową bawełną na kanwowej tkaninie zwanej „Aida“; serwetki krają się podług wielkości blacików, przyczem na frendzlę należy przypuścić z każdej strony po 20 centymetrów. Po wykonaniu haftu podług ryciny 34, należy brzegi serwetek wysiepać, poczem wiązać nitki w trzy rzędy podwójnych supelków, naprzemianległych, wreszcie poprzednio wysiepane nitki pociąć na końcu 30 centim. długie, kilkanaście takich końców złożonych we dwoje, z każdym supelkiem ostatniego rzędu związać, poczem rozdzielając kwaściki na połowę, każdą połowę należy związać z połową następnego kwaścika, w równych odstępach, mniej więcej na jeden centimetr.

Desen na serwety, poduszki i t. p. krzyżowym ścięciem.

Rycina Nr 35 w Blu. Nr 15

Desen ten można wykonać na wełnianej lnianej lub bawełnianej kanwowej tkaninie, włóczką, jedwabiami lub bawełną.

Przepięcie do kapeluszy.

Rycina Nr 2.

Przepięcie z blaszek dżetowych i paciorek, służy do przybrania kapelusza, lub do spięcia brydów koronkowych.

Pasmanteryjne ozdoby do sukien, okryć i t. p.

Rycina Nr 3 do 5

Rycina Nr 3 przedstawia ozdobę pasmanteryjną, złożoną z dżetowego sznura i dwóch kulek z drzewa, osnutych jedwabiem i siatką dżetową obciążonych, każda z nich zakończona jest pęczkiem podłużnych paciorek, umocowanych na pętelkach dżetowych.

Ozdoba pasmanteryjna ryciny 4, stanowi bardzo ładne zakończenie płaskich fałd karoczek lub spódnicy, właściwa jest również do okryć. Dolne grelotki osnute są jedwabiem na skówkach metalowych w formie żółdźdi.

Rycina Nr 5 przedstawia ozdobę z paciorek rzniętych i szlifowanych blaszek dżetowych, którą stosownie do potrzeby można umieszczać na materji, lub wśród kordonkowych pukli.

Ozdoba pasmanteryjna do okryć, sukien i t. p.

Rycina Nr 10

Ta ozdoba pasmanteryjna wykonana jest z rozmaitej wielkości paciorek i blaszek dżetowych.

wych podłużnych, okrągłych i czworograniastych rycina przedstawia takową, w połowie naturalnej wielkości.

Suknia z beżu i pluszu.

Rycina Nr 12.

Fałszywa spódniczka, 220 centim. obwodu w dole majaca, przybrana jest wolantem z brązowego pluszu, z przodu gładziej, z tyłu w sute fałdy ułożonym. Upięcie z orzechowego beżu, sutaszem u dołu naszyte, uzupełnia spódnicę. Stanik pluszowy zdobi naszyte z beżu i sutaszu, tudzież rękawy z tegoż materiału co tiunika.

Dwa desenie na rozmaite robotki.

Rycina Nr 16 i 17.

Pokratkowawszy grube płótno w ukos pasowym kordonkiem, należy w punktach przecięcia zamocować kratkę pasowym jedwabiem, poczem podług ryciny jedną kratkę zapelnia się płaskim ścięciem, kordonkiem oliwkowego koloru, drugą zaś punkcikami z pasowego jedwabiu, supelkowym ścięciem.

Ażeby wykonać desenik ryciny 17, należy kolorowym kordonkiem na grubem płótnie wykonać * 4 ścięgi przez 16 nitki tkaniny wzdłuż roboty, po jednym ścięgu przez 14 nitki, 12 nitki, 10 nitki i 8 nitki, 4 ścięgi przez 6 nitki tkaniny, znowu 1 ścięg przez 8 nitki, 1 ścięg przez 8, 1 ścięg przez 10, 1 ścięg przez 12 i 14 nitki, poczem od * powtarzać podług ryciny.

Koronka szydełkową robotą.

Rycina Nr 18.

Koronka ta wykonana jest krętą bawełną Nr 60, składa się z kółek w łańcuchach ze sobą spojonych, a otoczonych kilkoma kolejami wzdłuż roboty. Na jedno kółko należy 31 ocz. założenia jednym łańc. ocz. w kółeczko spoj. poczem 4 pow. ocz., 30 słupek. po każdym 1 pow. ocz., w kolejne 30 oczek, następnie 1 pow. ocz., 1 ściśle ocz. łańc. w 3 z poprzednich 4 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w kolejne ocz., 4 pow. o., 30 razy naprzemian 1 słu. w najbliższe pow. o. 1 pow. ocz., 1 ściś. łańc. ocz. w 3 ocz. z poprzednich 4 o., nitkę zamocować i obciąć. Każde następne kółko robi się w ten sam sposób, należy tylko pierwsze kółeczko założenia spoj., po przeprowadzeniu go podług ryciny, przez poprzednie kółeczko. Wykonawszy potrzebną ilość kółek, należy takowe kilkoma kolejami, w kierunku długości uzupełnić. Kolej 1: * Po wykonaniu ostatniego oczka kółeczka, należy wykonać 7 słupek w oczkach, pomiędzy 8 poprzednimi słupekami. Poczem ciągle od * przez całą długość roboty. Kolej 2 ciągle naprzemian: 2 podw. słupek. w kolejne pow. ocz., 2 pow. ocz., 2 słupek opuścić. Kolej 3: * 1 ści. ocz. w następnę 2 pow. ocz., 2 pow. ocz., 5 podw. słupek. po każdym 1 pow. ocz. w następnę 2 pow. ocz., 2 pow. ocz. od * powtórzyć. Kolej 4: * 1 ściś. ocz. w następnę 2 pow. ocz., 4 razy naprzemian: 4 pow. ocz., 1 ściś. o. w następnę pow. ocz., 1 ści. ocz. w następnę pow. ocz., 1 ściś. ocz. w następnę 2 o.

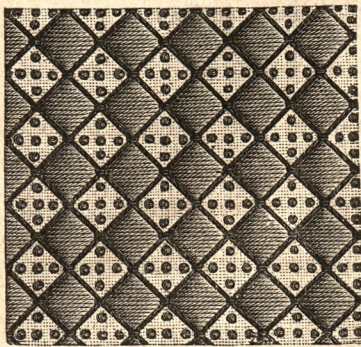


Nr 13. Sukienka dla panienci od 11 do 13 lat. Prząd. (Do ryc. 11 w Bl. Nr 17). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VI. fig. 37 — 48.

Nr 14. Suknia z wełnianego materiału. Prząd. (Do ryc. 9). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1 — 14.

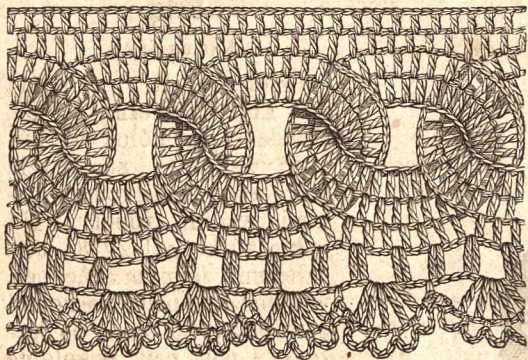
Nr 15. Sukienka dla panienek od 10 do 12 lat. Opis pierw. str. tabl.

pow., od * powtarzać. Kolej 5 po drugiej stronie roboty, jak 1 kolej. Kolej 6 ciągle naprzemian: 1 słupek w każdy kolejny słupek, 1 pow. o.



Nr 16. Tło lub wypełnienie figur deseniowych płaskim i supełkowym ścięciem.

pow., 1 pik., 3 pow. ocz., 2 razy naprzemian: 1 pik., 1 pow. ocz., poczem 1 ścis. ocz. w 9 oczko z najpierwszych 10 pow. ocz., od * powtarzać. Kolej 2 ciągle naprzemian: 1 ścis. ocz. łańc. w środkowe oczko, między dwoma pikotami, 7 pow. ocz. Kolej 3 ciągle: 1 ścis. ocz. w każde ocz. poprzedniej kolei. Kolej 4 ciągle naprzemian: 1 słupek w drugie z rzędu ocz., 1 pow. ocz. Kolej 5 ciągle naprzemian: 1 słupek w następny słupek, 3 pow. ocz., 3 ocz. opuścić. Kolej 6: * 14 ścis. o. w kolejne 14 ocz., 2 razy naprzemian: 1 pow. o., 1 pikot, poczem 16 pow. ocz., z których ostatnie 8 złączyć w kółeczko 1 ścis. ocz., 1 pół-słup., 13 słup., 1 pół-słup., 1 ścis. ocz. w kółeczko, 1 ścis. ocz. łańc. w pierwsze ścis. ocz., 11 pow. ocz. z których ostatnie 8 złączyć w kółeczko, przyczem należy przerobić 3 oczko z poprzednich 11 oczek,



Nr 18. Koronka robotą szydełkową.

17 ocz. ścis. w kółeczko, 1 ścis. oczko w pierwsze z 17 ocz., 2 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w 2 ocz. z poprzednich 16 ocz., dwa razy naprzemian, 1 pow. ocz., 1 pikot, 1 pow. ocz., 1 ścis. łańc. ocz. w ostatnie z 14 ścis. ocz. tej kolei, od * powtórzyć, przyczem należy spajać 5 oczko, z 16 pow. oczek, ze środkowym oczkiem, 17 pow. ocz. poprzedniej figury. Kolej 7: * 1 ścis. ocz. w 2 z 13 słupków poprzedniej kolei, † 1 pow. ocz., 1 pikot, 2 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w drugi z rzędu słupek, od † 4 razy powtórzyć, poczem 1 pow. ocz., 1 słupek w 5 ocz. z 17 ścis. ocz., 1 pow. ocz., od * powtórzyć. Po drugiej stronie koronki należy wykonać trzy koleje, jak 3 do 5 kolei.

Ułatwianie roboty sukien, okryć, bielizny i t. p.



Nr 20. Znak haftowany atłaskiem.

Wszystkie wzory tych krojów, tak na pierwszej jak i na odwrotnej stronie tablicy, ozna-

Koronka robotą szydełkową.

Rycina Nr 19.

Koronka wykonana z krętej bawełny Nr 70. Kolej 1: * 10 pow. ocz., 1 pikot (to jest: 5 pow. oczek, 1 ścis. ocz. łańc. w pierwsze z tychże) 1 o.

czony są figurami i wedle porządku ponumerowane. Wszystkie wzory kroju, będące częściami formy jednego przedmiotu, objęte są jedną rubryką umieszczoną pod właściwą liczbą rzymską, która je na spisie krojów oznacza. W wykazie tym podany jest opis form umieszczonych na tablicy. W wykazie wzorów kroju znajduje się numer i oznaczenie figur kroju, przez co wyszukanie tych figur staje się łatwym. Podawane przez nas formy są zwykle umierzone dla osób średniego wzrostu i miernych kształtów, należy zatem podług potrzeby zmniejszać je lub powiększać.

Wzory z tablicy zdejmować można w rozmaity sposób. Najłatwiej jest położyć na tablicę stosownej wielkości przezroczysty materiał, np. muslin, (tylko nie miękki i nie pomięty) i przebijające przez niego kontury oznaczyć ołówkiem na materiale, wraz ze wszystkimi liczbami, znakami i liniami (praktycznie jest wyrysowane części sfastrygować i na figurze upasować). Jeżeli się formę robi z przezroczystego papieru, na przykład z angielskiej bibułki, postępuje się jak wyżej. Jeżeli zaś z grubego nieprzezroczystego papieru, to kontury oznaczyć radełkiem, które nabyć można w sklepie p. Krz. Bruna na rogu Placu teatralnego i ulicy Bieleńskiej za kop. 50. Radełko używa się w następujący sposób:

Papier przeznaczony na wykrojenie formy położyć pod tablicę, przymocować dobrze jedno do drugiego, aby się osobno nie przesunęło i przeciągnąć radełkiem kontur danej figury. Liczby, znaki i t. p. naznaczyć najpierw nakłuciem, a następnie po odjęciu tablicy z papieru osobno odznaczyć ołówkiem, jest to przeciw postępowanie mozolne. Kroje większe od tablicy naznaczają się wedle potrzeby, jednym lub kilkoma „założeniami“, to jest: że wystające rogi po za tablicę zakładają się i podług tego założenia powstające załamania formy, oznacza się na wzorze kroju linią, złożoną z małych przerwanych kreseczek (- - - -). Przy przekrawaniu figury, która ma takie założenia, najlepiej założenia te osobno na papier lub muslin przenieść, i dopiero następnie wzdłuż linii, załamanie oznaczających, z resztą formy połączyć i dopiero z takiej całej już formy w całości krajać.

Bardzo wielkie kroje są zwykle rozdzielone, to jest oznaczone w dwóch częściach na tablicy i trzeba je wzdłuż napisem oznaczonej „przecięciowej linii“ i podług liter, w jedną całość złożyć tak, aby miejsce oznaczone jednej części, trafiło na miejsce drugiej, tak samo oznaczonej części. W ten sposób przecinane (w dwóch częściach podawane) figury i formy z kilkoma założeniami, bywają na tablicy oznaczone w zmniejszeniu do 15 części w ten sposób, w jaki się powinno dane figury wzdłuż przecięciowej linii zestawiać i założenia odkładać, dla dokładniejszego zrozumienia formy. Czasami jednak przy dużych krojach, proste lub ukośne brzegi, nie są poznaczone w całej długości, ale w miejscu, gdzie się kontur kończy, strzałka oznacza kierunek przedłużenia linii, długość jest wtedy zwykle oznaczona w opisie.

Proste kroje podajemy w zmniejszeniu, oznaczając jednak liczbami szerokość i długość. Takie formy należy przed ukrojeniem wedle potrzeby powiększyć.

Wszystkie formy są podane bez dodatków na szwy, należy więc przy krajanii dodawać materiału na zaszycie. Formy podane w połowie oznaczone są w miejscu, gdzie też forma się napółowuje składa, małemi przerywanymi kresczkami (- - - -). Przy krajanii takiej części, należy materiał wiaść podwójnie, składając go tak, aby załamanie w prostym kierunku nitki trafiło na linię oznaczającą złożenie i wówczas krajać w całości. Czasem bywa, iż trzeba, aby nitka materiału szła ukośnie wzdłuż linii oznaczającej środek, wówczas zaznaczone to jest w opisie. Rękawy zwykle składają się z dwóch części: wierzchniej i spodniej która to część (spodnia) bywa inaczej od górnej podcięta, otóż to podcięcie bywa u nas zawsze na formie wierzchniej części stosownym konturem oznaczone z napisem. Nakoniec zwracamy uwagę, iż w tych formach gdzie krój jest wątpliwy, czy ma się krajać z materiału prosto lub ukośnie wziętego, jak na przykład przy krajanii gorsetów, kierunek nitki oznaczamy liniami i napisem.

Łączenie pojedynczych figur odbywa się podług liczb w ten sposób, aby liczba umieszczona

na brzegu jednej figury, trafiła na taką samą liczbę drugiej figury.

Cel rozmaitych znaków, liczb, kropek, krzyżyków i linii, podawanym bywa zawsze w opisie. Jeżeli na jakiej figurze znaki te nie umieszczone są na konturze, wówczas są one z nim złączone cienką gładką linią, która w dalszym krajanii nie ma żadnego zastosowania.

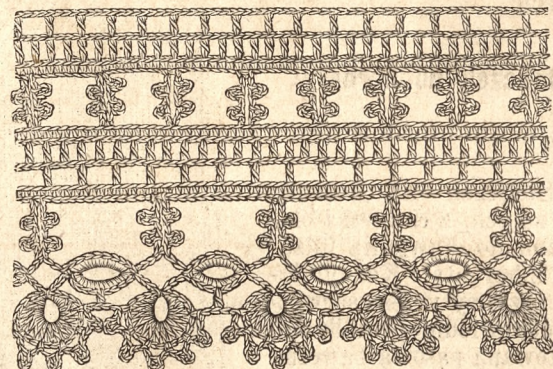


Nr 17. Tło lub wypełnienie figur deseniowych płaskim i supełkowym ścięciem.

Przepisy gospodarskie.

Krupnik staropolski (na żądanie).

Kwarterkę zwyczajnego miodu gęstego zagotować, wrzuciwszy w niego pięć ziarenek pieprzu 10 gwoździków i kawałek cynamonu, gdy się dobrze gotuje, wrzucić ćwierć funta dobrego młodego niesolonego masła, zagotować razem i gdy jeszcze wrze na ogniu, lać powoli pół kwarty dobrej czystej wódki i zaraz zdjąć z ognia, kto chce mieć mocniejszy krupnik, może brać 3 kwarterki wódki — więcej jednak nie można, bo straci charakter właściwy tak zwanego „krupniku“. Pija się na ciepło, gdyż na zimno masło by się od-



Nr 19. Koronka szydełkową robotą.

dzielało i krzepło. Napój ten używano dawniej u nas na rozgrzanie w czasie mrozu, w drodze lub na polowaniu.

L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa szczawiowa.
2. Sztukamięsa z grzybowym sosem.
3. Kalafior.
4. Indyczka lub kaczkę dzikie.
5. Suflet cytrynowy.

KORESPONDENCYA.

P. F. Sak... w Ostrowie.

Paltociki lekkie aksamitne, okładają się piórami lub niczem; ozdobić można dżetowymi spięciami, podług wzorów w Bluszczu podawanych.

UWAGA.

Nr 21. Znak haftowany atłaskiem.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Tablica krojów.